



W NUMERZE:



- 4 ROKU PAMIĘTNEGO...
Józef Ambrozowicz
- 4 LUDZIE GUBIĄ SIĘ
W ZAMĘCIE
Dorota Dominik
- 5 NAJWYŻSZY W POLSCE
- 5 MYŚLENIE KADENCYJNE
Edward Słupek
- 6 KŁADKA CZY PRZEJAZD PODZIEMNY?
Andrzej Grzywacz
- 6 STATYSTYKI SĄ ZATRWAŻAJĄCE
Bogusław Kobisz
- 7 WISŁKOSTRADA W RZESZOWIE
Kajetan Mirski
- 7 PODĄŻANIE ZA MARZENIAMI
Bartosz Cyganik
- 8 MŁODOŚĆ PRZYCHODZI Z WIEKIEM
Ryszard Zatorski
- 9 JAK TO Z AUSTRIĄ BYŁO?
Józef Ambrozowicz
- 10 AKTOR ZAPOMNIANY
Andrzej Piątek
- 10 SUKCES AKTORSKI
Henryk Nicpoń
- 11 A... DAM SIĘ WAM POŚMIAĆ
Ryszard Mścisz
- 11 SŁOWNY PRZEKAZ OBRAZÓW
Sylwia Kanicka
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (127)
Stanisław Dłuski

Wzr5 – magazyn literacki

Stefan M. Żarów • Adam Decowski •

Stanisław Dłuski • Czesław P. Kondraciuk

- 15 CUDOWNY ŚWIAT MUZYKI
Zofia Stopińska
- 16 KRÓLEWNA PASTERKA
Ryszard Zatorski
- 17 LATAJĄCY TEATR KANTOROWI
Ryszard Zatorski
- 17 TRZY ODSŁONY SZTUKI
Piotr Rędziniak
- 19 DOBRZE ZAKOMPONOWANE
Andrzej Szypuła
- 20 LA MERCE
Wit Hadło
- 21 KICARZ
Dagmara Duran
- 21 I BĄDŹ TU MĄDRY!
Roman Małek
- 22 ROZMAITOŚCI



Jerzy Maślanka

Wielka emigracja

Nasza racja – demokracja!
Rusza wielka emigracja
w niepokoju i ze strachem,
zamiast żyć pod polskim dachem.

My, prawdziwi patrioci,
inny kraj by nas ozłocił.
Takie wyjście żeśmy mieli:
chyłkiem czmychnąć do Brukseli.
Jeden nawet to się skusił
i skoczył do Białorusi.

Azyl i immunitety
Nie ochronią nas – niestety!
Nie zagoją tortur blizny,
choć to dla Was, dla Ojczyzny!

Dobrze. I tym się szcycimy.
O przyjaciół i rodziny
zadbaliśmy w firmach, spółkach,
bo z naszego są podwórka.

Mają talent, spryt wyborczy,
fotele w radach nadzorczych,
kompetencje to oddzielnie
kwity dały im uczelnie,
ostatecznie Przemek Czarnek
dostał na to grosza garnek.

Kiedy teraz przysło wszystko
i w kraju jest rumowisko.
Bez honoru, uczciwości,
prawa i sprawiedliwości...
Przyrzekamy: za trzy zimy
powrócimy, zwyciężymy
i kraj znów uszczęśliwimy.

Epilog

Nowa władza wszystkich bawi,
że bezprawia kraj naprawi.
Wszem i wobec też ogłasza:
będziem żyli jak za Sasa!

PS (od autora)

W PiS-ie wrzawa i odnowa,
partię trzeba zreformować!
By mieć zgodną, nie potworka,
bowiem Szydło wyszło z worka.
Kongres blisko, a tymczasem
PKW zabiera kasę...

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

JESIENNY PEJZAŻ

Z nostalgią

I
Już jesień puka do drzwi,
jarzębinowe są dni,
pajęczyn snuje się nić
i żółty opada liść.

Odplywa szary już dzień
i lato już kończy się,
kasztanów złotawy blask,
nostalgii cichej już czas.

Refren

To nasz świat, srebrna łąza,
księżyc w snach, ty i ja.
Znów ta noc tuli nas,
jesień, co wiecznie trwa.

II
Jesienny pejzaż za mgłą,
w ogrodzie nasz ciepły dom,
gdzie tyle wspomnień i łez,
słonecznik uśmiecha się.

Gdy wieczór przyjdzie, już wiem,
że miłość na zawsze jest,
czarowna pieśń brzmi wśród drzew,
jak dawniej, wciąż Kocham Cię.

Ref. To nasz świat...

Wiśniowa 1 września 2024 r.
Jesień – cudowna pora roku. Zamyślenie,
natchnienie, ukojenie...

NASZ DOM RZESZÓW
MIECIECZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: **Jerzy Maślanka**, tel. **602 377 303**

Zastępca red. nac., red. wydania: **Ryszard Zatorski**,

tel. **507 004 026**, r.zatorski@interia.pl

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,
Wit Hadło, Bogusław Kobisz, Dorota Kwoka, Jadwiga
Kupiszewska, Roman Małek, Henryk Nicpoń, Nina Opic,
Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward
Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX
STUDIO
GRAFIKAZNE
Drukarnia Wydawnicza
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

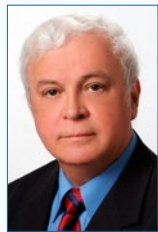
Nakład: 1500 egzemplarzy

rzeszów
stolica innowacji

KULTURA
W RZESZOWIE

ROCZNICOWE SPOTKANIE W RATUSZU

80 lat temu Rzeszów został stolicą województwa



Stanisław Rusznica

Już po raz kolejny w okresie wakacyjnym odbyły się w Rzeszowie obchody dwóch ważnych rocznic historycznych naszego miasta i województwa w okresie powojennym. 80 lat temu 2 sierpnia 1944 roku został wyzwolony spod okupacji hitlerowskiej Rzeszów, a 18 sierpnia tego samego roku stał się on stolicą nowego województwa. Od wielu lat organizowane są w rzeszowskim ratuszu uroczyste spotkania związane z podniesieniem Rzeszowa do rangi miasta wojewódzkiego. Tak było i w tym roku. Przypomnijmy kilka faktów związanych z tymi wydarzeniami.

Z inicjatywy delegatów PKWN Bolesława Drobnera i Stanisława Skrzyszewskiego zebrał się 18 sierpnia 1944 roku przedstawiciele wolnego Rzeszowa i wyzwolonych już powiatów, aby powołać, jak się później okazało, Wojewódzką Radę Narodową i tym samym ustanowić miasto Rzeszów siedzibą województwa. Oparli się oni na lokalnych ludziach dobrej woli. Wojna jeszcze trwała. Zatem i ustawową formalną akceptację władz centralnych województwo rzeszowskie uzyskało dopiero 7 lipca 1945 roku. Było to bardzo ważne wydarzenie, bo bez decyzji, jakie wówczas podjęto, nie byłoby dalszych pozytywnych dla miasta i regionu następstw. Sam Rzeszów pozostałby niewielkim po-

wiatowym ośrodkiem, bez większych szans na duży i dynamiczny rozwój. Ustalono wówczas także zasięg nowego województwa, w skład którego weszło 13 powiatów lwowskich i 4 krakowskie.

Dziś Rzeszów jest jednym z szesnastu w kraju centrów administracji regionalnej. Miasto urosło także do rangi ważnego, nie tylko w kraju, węzła komunikacyjnego oraz znaczącego ośrodka krajowego i międzynarodowego życia kulturalnego i akademickiego. Stało się prawdziwym wojewódzkim ośrodkiem pod każdym względem. To wszystko jest do-
brodziejstwem historycznej decyzji o utworzeniu województwa z siedzibą w Rzeszowie.

O tym historycznym wydarzeniu dla miasta Rzeszowa miałem zaszczyt mówić szeroko na uroczystym spotkaniu w ratuszu jako członek zarządu Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Barwnie i rzeczowo naszkicowałem drogę Rzeszowa do statusu miasta wojewódzkiego i funkcji stworzonego po wojnie nowego regionu administracyjnego. Prezydentami w omawianym okresie byli: Franciszek Ślusarczyk, Jan Hus, Józef Radwan, Leon Stanio, Alfred Żądło, Emil Rejus, Edward Bilut, Mieczysław Chudzik, Ludwik Chmura, Zdzisław Banat, Mieczysław Janowski, Andrzej Szlachta, Tadeusz Ferenc i obecnie Konrad Fijołek.

O współczesnym rozwoju miasta, wspierając się filmami, mówiła Krystyna Stachowska, zastępca prezydenta Rzeszowa. Przekazała również życzenia i podziękowania od prezydenta Konrada Fijołka za podejmowanie ważnych informacji na łamach czasopism „Echo Rzeszowa” i „Nasz Dom Rzeszów”.

Prowadzący spotkanie przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa Roman Małek w swoim wystąpieniu podkreślał, że dla niego i większości mieszkańców Rzeszów jest miastem szczęśliwości. Jako miasto uniwersyteckie daje możliwość zdobycia przez młodzież pełnego wykształcenia akademickiego. A wszyscy chętni



18 sierpnia 2024 roku w ratuszu na rocznicowej uroczystości 80-lecia powstania województwa rzeszowskiego

mają szansę znalezienia pracy i godnego zamieszkania.

W spotkaniu uczestniczyli także Wiesław Buż – wicewojewoda podkarpacki,

Jerzy Maślanka – prezes Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, wiceprzewodniczący Rady Miasta Rzeszowa Mirosław Kwaśniak z radnym Witoldem Walawendrem.

Wyróżniający się w pracy społecznej działacze Jerzy Wiktor i Jadwiga Zyskowska otrzymali za propagowanie rozwoju Rzeszowa honorowe odznaki

Przyjaciół Rzeszowa.

Na zakończenie prowadzący spotkanie Roman Małek zachęcał dziennikarzy do utrzymywania ścisłych kontaktów. Bardzo rzeczowo i zachęcająco do twórczej pracy stowarzyszeń społecznych odnieśli się w dyskusji Jadwiga Kupiszewska i Edward Bolec.

■ Stanisław RUSZNICA



Ratusz w 1944 roku, w którym ukonstytuowała się pierwsza Wojewódzka Rada Narodowa w Rzeszowie



„Biuletyn Informacyjny” nr 46 z wiadomością o utworzeniu WRN w Rzeszowie



Gmach przy ulicy Zamkowej 4 (obecna siedziba Kurii Diecezjalnej) – pierwsza po wojnie siedziba Wojewódzkiej Rady Narodowej i Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie

ROKU PAMIĘTNEGO...

Polacy spełnili swój obowiązek



Józef Ambrozowicz

1 września 1939 roku napaścią Niemiec hitlerowskich na Polskę rozpoczęła się II wojna światowa – największy konflikt zbrojny w dziejach ludzkości. W wojnie uczestniczyło 1,7 miliarda osób. Według różnych szacunków zginęło w niej 50–78 milionów ludzi.

Polska została zaatakowana z dwóch stron. Od zachodu przez Niemcy, które wystawiły przeciw naszemu krajowi prawie 2 miliony żołnierzy, a także 11 tysięcy dział, 2800 czołgów i 2 tysiące samolotów. Wojsko polskie dysponowało dwukrotnie mniejszą liczbą żołnierzy, prawie dwukrotnie mniejszą liczbą dział, czterokrotnie mniejszą liczbą czołgów i pięciokrotnie mniejszą liczbą samolotów. Od wschodu, w wyniku złamania polsko-sowieckiego paktu o nieagresji, wkroczyły na teren Rzeczypospolitej oddziały Armii Czerwonej. Siły sowieckie skierowane przeciw Polsce wynosiły 1,5 miliona żołnierzy, ponad 6 tysięcy czołgów i 1800 samolotów.

W tej sytuacji, mimo zdecydowanego oporu i bohaterstwa okupionego krwią, m.in. w bitwie nad Bzurą, pod Tomaszowem Lubelskim, po walkach o Lwów, Warszawę i Hel, kampania rozpoczęta we wrześniu 1939 roku zakończyła się dla Pol-



ski klęską. Samotnie walczące z niemiecką i sowiecką potęgą wojsko polskie nie mogło liczyć na zwycięstwo. Jak powiedział prof. Marian Zgórniak, „nawet gdyby na miejscu Rydza-Śmigłego był Aleksander Macedoński, też by tej kampanii nie wygrał”. Straty po stronie polskiej wyniosły 200 tysięcy ludzi, w tym 70 tysięcy poległych. Do niemieckiej niewoli wziętych zostało ponad 400 tysięcy żołnierzy, w tym ponad 10 tysięcy oficerów. Straty niemieckie to ok. 45 tysięcy zabitych i rannych, 1000 czołgów i samochodów pancernych oraz 700 samolotów.

W walkach z Armią Czerwoną zginęło ok. 2,5 tysiąca polskich żołnierzy, a ok. 20 tysięcy było rannych i zaginionych. Do niewoli dostało się ok. 200 tysięcy żołnierzy, w tym 10 tysięcy oficerów.

Stawiając czoła blitzkriegowi przez pięć tygodni w osamotnieniu – stwierdził prof. Norman Davies – armia polska spisała się

lepiej niż połączone siły brytyjskie i francuskie w roku 1940. Polacy spełnili swój obowiązek.

O waleczności Polaków we wrześniu 1939 roku prof. Paweł Piotr Wieczorkiewicz pisał, iż „w ekstremalnie trudnych warunkach były przykłady graniczącego z fanatyzmem bohaterstwa: walka załóg Węgierskiej Górki, Borowej Góry i Wizny, obrona Warszawy, Lwowa i Wybrzeża, postawa Wołyńskiej Brygady Kawalerii w pierwszych dniach wojny, szaleńcza odwaga kawalerzystów gen. Romana Abrahama w odwrócenie znad Bzury, bitność 11. Karpackiej Dywizji Piechoty w Lasach Janowskich, odporność 1. Dywizji Piechoty Legionów zwanej przez Niemców z szacunkiem „żelazną” i oczywiście postawa 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej”.

W wyniku wojny kraj został zrujnowany. Do strat ludności doszły olbrzymie zniszczenia materialne. Przez lata dźwigałmy Ojczyznę z ruin, lecząc rany bez nadziei na radykalną poprawę losu. Gigantycznym wysiłkiem społeczeństwa uprzątnęliśmy pogorzeliśko. My? To zrobili nasi ojcowie, nasze matki – pokolenie, które nie zaznało radości życia w wolnej Polsce.

Dziś żyjemy w pięknym, zadbanym kraju, ciesząc się bezpieczeństwem i największym dobrobytem w naszych dziejach. Tylko że zamiast pielęgnować ten stan rzeczy, marnujemy czas na polsko-polskie kłótnie. Czyżby miał rację Jan Nowak Jeżorański, mówiąc, że największym wrogiem Polaków są sami Polacy?

■ Józef AMBROZOWICZ

Ludzie gubią się w zamęcie

Szkoła – stare nowe problemy



Dorota Dominik

Na przełomie sierpnia i września powracają tematy szkolne. O szkole lubimy pisać wszyscy, gdyż stanowi ona świat w mikrokosmosie, ze wszystkimi zjawiskami, kryzysami i namietnościami. Szkoły są też doskonałym dyżurnym chłopcem do bicia: jeszcze nauka nie zaczęła się na dobre, a Internet pęka od krytyki czy wręcz hejtu. Jak to ujął Jarosław Pytlak, dyrektor zespołu szkół społecznych STO w Warszawie, jest to „wojna polsko-polska wśród dorosłych”. W mętnej wodzie co najwyżej dobrze biorą ryby, ludzie natomiast gubią się w zamęcie, a ten towarzysz edukacji już dziewiąty rok. Niepewność z tego zamętu wywołuje lęk rodziców o edukację progenitury i przenosi się na fora internetowe. Gdy-

by przyjąć za prawdziwe wszystkie wpisy, można by pomyśleć, że szkoła to jakieś potworne miejsce, notorycznie łamiące prawa człowieka, w którym stosuje się wymyślne tortury i którym przy udziale leniów i sadystów rządzi czystej krwi psychopata/-tka. Niestety, owi inkryminowani psychopaci (dyrektorzy szkół i nauczyciele) nie mają narzędzi i pola, aby skutecznie bronić się przed takimi działaniami. Co gorsza, wystarczy drobny problem w szkole, ot, choćby bójka dziewięcioletnich dżentelmenów lub pyskówka nastoletnich dam, aby w placówce lub kuratorium pojawili się rodzice w towarzystwie prawników. Nie ma w tych słowach przesady, gdyż zdarzało mi się występować jako mediator w konfliktach szkolnych, ale zleconych już na kolejnym etapie przez sąd.

Szkoła ze swoimi szczytnymi hasłami tolerancji, życzliwości i współpracy, o szanowaniu siebie nawzajem jest lekceważąco

Edukacja i wychowanie mogą upadać nie tylko przez brak koncepcji ich reformowania, ale także pod ich nadmiarem.

Prof. Czesław Banach (1931–2020)

traktowana przez dorosłych biorących się za łby (bo w gruncie rzeczy to ich konflikt).

A co w tym czasie dzieci? Dopóki rodzice nie wtrącają się w konflikty rówieśnicze, uczniowie świetnie sobie z nimi radzą, zwłaszcza gdy mają rozważnego nauczyciela – bo spór między dziećmi dawno mógłby się skończyć, gdyby nie eskalująca postawa dorosłych. Wielu współobywateli nadal ma spore problemy z rozumieniem zasad demokratycznego życia, jak choćby to, że rodzice w ramach „władzy rodzicielskiej” mają prawo do decydowania o swoim dziecku, co jednak nie oznacza wychowania dzieci bez zasad i granic. W poszukiwaniu prawnych i instytucjonalnych rozwiązań rodzice i nauczyciele wpadli w swoistą pułapkę – wszyscy boją się, że cokolwiek zrobią lub nie zrobią nic wpadną w kłopoty. Rodzic boi się na przykład, wychodząc na zakupy, pozostawić w domu 12-letnie dziecko (można zarzu-

cić mu zaniechanie), boi się dziecko ukarać (bo przemoc) czy wypić przy dzieciach piwo (bo alkoholizm). Nauczyciel z kolei wie, że bez zgody rodzica w szkole nie może zrobić kompletnie nic, nawet w ramach swoich obowiązków zawodowych (niektórzy rodzice wręcz nie życzą sobie, aby psycholog szkolny rozmawiał z dzieckiem bez ich obecności).

Wygląda na to, że w sferze wychowania mamy istny „węzeł gordyjski” wzajemnych pretensji, roszczeń oraz (co tu kryć) głupich i coraz bardziej skomplikowanych przepisów. Kto pamięta ze szkoły, Aleksander Wielki

rozprawił się z tym węzłem w dość prosty sposób – trzeba przyjąć rozwiązania niekonwencjonalne, wymykające się regułom. Bardzo podoba mi się pomysł dyrektora Pytlaka na likwidację internetowych forów klasowych oraz funkcji komunikacyjnych dzienników elektronicznych. Zamiast nakręcać spirale domysłów i emocji, rodzic sam musiałby porozmawiać z dzieckiem o tym, co wydarzyło się w szkole, co jest ważnego do zrobienia. Wreszcie – co postuluje Pytlak – dobrze byłoby odciąć rodzicom dostęp do ocen dziecka. Miałoby to na celu przywróce-

nie komunikacji obu stron twarzą w twarz, przestrzeni na dyskusje i dostrzeganie punktu widzenia innych. Przy okazji przywróciłoby to dzieciom sprawczość w radzeniu sobie z sytuacjami trudnymi (kto pamięta, jak sami musieliśmy tłumaczyć się „starszym” z ocen i uwag w papierowym dzienniczku), bo zanim rodzic dowie się o jedynce, uczeń może ją sam poprawić, pogodzić się z kolegą, rozwiązać swój problem. A walor wychowawczy takich doświadczeń – nieoceniony.

■ Dorota DOMINIK

NAJWYŻSZY W POLSCE

Prawie jak Pałac Kultury w stolicy

Iglica, którą zamontowano 13 sierpnia br. na konstrukcji przedłużającej jeden z wieżowców w kompleksie Park Olszynki, widoczna jest teraz prawie z każdego punktu w Rzeszowie niczym w stolicy Pałac Kultury, bo jest to teraz najwyższy budynek mieszkalny w Polsce o wysokości 220,67 m. Niższy obok wieżowców w tym kompleksie ma 78 m.

Przy okazji okrojony został do śladowej wielkości jeden z najbardziej bliskich

sercu rzeszowian park. Tylko szerokość ulicy Szopena i parking, nazwanego placem Jerzego Grotowskiego, oddziela te monstrualne architektonicznie obiekty od Filharmonii Podkarpackiej i ratusza w Rynku, położonego na końcu niedługiej wszak ulicy Sło-



wackiego. Zaiste trzeba było powiększyć obszar miasta ponad dwukrotnie, do prawie 130 kilometrów kwadratowych, aby coś takiego postawić akurat w staromiejskiej części Rzeszowa. ■

Montowanie iglicy zarejestrowane fotograficznie przez Aleksandra Baranowskiego

MYŚLENIE KADENCYJNE

Poprawmy kulturę planowania



Edward Słupek

Jeszcze niedawno analitycy narzekali na niskie zaangażowanie rodaków w sprawy społeczne. Poziom wykształcenia, wręcz totalna dostępność i wpływ mediów sprawiły, że sprawy dzieją się na naszych oczach w czasie rzeczywistym, szybko, bez należytej refleksji. Jakby na przekór myśleniu na teraz, wynikającemu z pięcioletnich kadencji rady miasta i prezydenta, obradowała Rada Programowa naszego Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów. Powodem, przyczyną są zapowiedzi opracowywania planów ogólnych rozwoju Rzeszowa na wiele lat. Takie plany w przeszłości w Rzeszowie opracowywano i zatwierdzano jako kierunki rozwoju miasta. Ciekawa byłaby analiza, co z tych planów nie zrealizowano albo nie przewidywano do realizacji.

W spokojnej marzycielskiej atmosferze omówiono szereg pomysłów niekiedy na granicy realności, mających uczynić nasze miasto wygodnym do zamieszkania, a nawet sprawić, że będziemy z niego

dumni. W zakresie sportu nieodzowne jest powstanie sztucznego lodowiska z torsem lodowym przy jakimś rozległym kompleksie sportowym, który gdzieś należy przewidzieć. Przy tej okazji delikatnie zwrócono uwagę na uciążliwość toru żużlowego w obecnej lokalizacji, rozumiejąc tradycję rzeszowskiego żużla.

Dla upamiętnienia wielu znamienitych obywateli naszego miasta należałoby sytuować tablice upamiętniające ich czyn w miejscach kojarzących się z nimi. Przypomniano m.in. fundatora obecnego Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Okrzei, obywatela naszego miasta żydowskiego pochodzenia, przedsiębiorcy i filantropa Adolfa Tannenbauma, który podarował ten obiekt dla wszystkich rzeszowian. Także wiele innych znamienitych postaci, jak Marian Łącz, Józef Szajna, Jerzy Grotowski czy pisarz sybirak Zbigniew Domino, którzy godni są choćby takiego upamiętnienia. Wspomniano sławnych lekarzy chirurgów, jak Roman Gustaw Hinze i Wojciech Chabinka, prekursorów medycyny rzeszowskiej.

I oczywiście bardzo ważną dla mnie sprawą budowy mieszkań, czyli potrzebę

powrotu do budownictwa lokatorskiego realizowanego przez spółdzielnie mieszkaniowe, co dotyczy całego kraju. Przypomnę propozycję budowy wstępnie 1000 mieszkań lokatorskich w każdym województwie. Rozwiązanie sprawdzone i znane przez środowiska spółdzielcze. Potrzeba uruchomienia sensownych kredytów, gdzie np. młody człowiek wpłaca 20 proc. ceny, a reszta jest preferencyjnym kredytem na co najmniej 30 lat, bez dojścia do własności przez 20 lat, aby ukrócić spekulacje. Znany i czytelny sposób budowania, bowiem dotychczasowe formy i pomysły rządów okazały się nieudane. Jako przedstawiciel spółdzielczości mieszkaniowej określiłem, że potrzebny jest „gest Cezara”, czyli odważna i racjonalna decyzja polityczna. Osobiście odczuwam bowiem alienację spółdzielczości mieszkaniowej przez wielu polityków – może przez różne zaszłości, ale także niezrozumienie zasad spółdzielczych i wpływ potężnego lobby deweloperskiego.

Komunikacyjnie na opłotkach wschodnich naszego miasta nieodzowna jest obwodnica z wpięciem do S19 i autostrady z przebiegiem do ustalenia. Mając na uwadze rozwój kolei regionalnych i wzmożony ruch kolejowy na szlaku do Jasła, gdzie nawet roгатki mogą być zamknięte przez 16 godzin na dobę, należy wykonać wawóz kolejowy. Taki z pozoru utopijny pomysł załatwiłby sprawę na

zawsze, eliminując pomysły estakad nad torami czy tuneli pod nimi. W Szczecinie znalazły się pieniądze na tunel do wyspy Wolin. W Krakowie blisko już do budowy metra. Mamy czas w historii, gdzie przez wojnę na Ukrainie i lotnisko Rzeszów-Jasionka jesteśmy kojarzeni na świecie. Należy powrócić do starego pomysłu przyłączenia lotniska do Rzeszowa poprzez zmiany administracyjne, ale wykazując przy tym stosowną wizję dla przyłączanych sołectw i gmin.

Wspomnę o budowie kolei dojazdowych od Błazowej i Dylągówki liniami rzek Tatyny, Strugu i Wisłoka, planowanych przez zaborców austriackich w 1894 r., tym razem aż do strefy lotniska. A także budowę nowej siedziby Sądu Okręgowego obok Sądu Rejonowego i przekazanie zamku na siedzibę zapasową Ministerstwu Spraw Zagranicznych.

Spisując te marzycielskie potrzeby naszego miasta, nie interesujemy się brakiem środków finansowych. Chcieć znaczy mieć

– wpajali mi rodzice; a także kojarzy się to z amerykańskim sukcesem. Niekiedy obecne władze „przygotowują coś do zasiewu”, a następcy realizują. Tak to powinno elegancko funkcjonować. Odnosi się wrażenie o myśleniu kadencyjnym, takim nastawionym na wygranie wyborów. Trzeba poprawić kulturę planowania w sprawach nas łączących.

■ Edward SŁUPEK,
przewodniczący Rady Programowej Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów

KŁADKA CZY PRZEJAZD PODZIEMNY?

Projekty pod szybką dyskusję

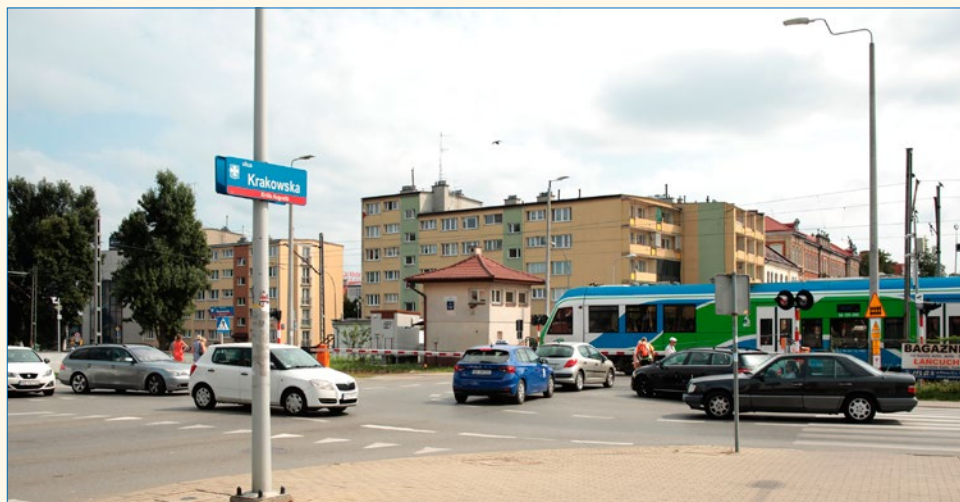


Andrzej Grzywacz

Skrzyżowanie Wyspiańskiego, Reymonta, Krakowskiej i Jałowego w Rzeszowie z przejazdem kolejowym od lat spędza sen z oczu kierowcom i pieszym.

Kiedy dróżnik zamyka rampę, by umożliwić przejazdy i przetaczanie wagonów dla tworzenia składów pociągów, w okamgnieniu powstają przeogromne kolejki samochodów, rowerzystów i pieszych. Najbardziej denerwują się spieszący do pracy i szkół.

Układ pierwszeństwa jazdy jest w tym miejscu tak niezyciowy, że kierowcy często wymuszają pierwszeństwo, jadąc ryzykancko przez skrzyżowanie i tory. Policja ogranicza swe funkcje do wylapywania najbardziej niecierpliwych, którzy zaraz po podniesieniu szlabanu ruszają pod czerwonym światłem, karząc ich mandatem 2000 złotych.



Fot. Roman Lach

Skrzyżowanie to od lat spędza sen z oczu kierowcom i pieszym

Od wielu lat dyskutujemy, jak ten problem rozwiązać. Są dwa pomysły – z przejściem dla pieszych po kładce nad torami lub przejazd pod nimi. Poprzestajemy jednak tylko na wymianie poglądów.

Czy przy dzisiejszej technice i środkach unijnych nie można by tej dyskusji

zakończyć wreszcie czynem? Naprawdę jest w tym miejscu zagrożone bezpieczeństwo mieszkańców Rzeszowa i przyjezdnych. Nie mówiąc już o braku komfortu.

■ Andrzej GRZYWACZ

STATYSTYKI SĄ ZATRWAŻAJĄCE

Ofiary utonięć i wypadków drogowych



Bogusław Kobisz

Latem w naszym kraju niemal każdego dnia jedna osoba traci życie pod wodą. Statystyki wskazują, że każdego roku tonie w Polsce ponad 400 osób, w tym roku w trakcie wakacji było prawie 300 ofiar.

W większości toną mężczyźni, a najczęstszą przyczyną utonięć jest brawura i alkohol. Często w wyniku termicznego szoku i zasłabnięcia. Ofiarami utonięć są też osoby ratujące tonących, gdy nie znają technik stosowania takiej pomocy. Przeszło połowa tonących wchodziła do wody pod wpływem alkoholu, a znaczna

część amatorów letnich kąpiei zignorowała wszelkiego rodzaju zakazy i ostrzeżenia tak nad morzem, jak i na akwenach śródlądowych (rzekach, basenach, jeziorach). Często ludzie zapominają założyć kapoki, pływając na łódce, kajaku czy rowerze wodnym, a żeglarze zapominają założyć kamizelkę ratunkową.

Generalnie nie zwracamy uwagi na znaki ostrzegawcze, np. zakaz kąpiei, skakania do wody, o głębokiej wodzie, wodorostach, albo nakaz stałego monitorowania dzieci. Zbyt często szczególnie młode osoby szukają kąpielisk niestrzeżonych, a na kąpieliskach strzeżonych ignorują uwagi ratowników, wpływają bez zabezpieczeń i zbyt oddalają się od brzegu.

Podobna tendencja, jeżeli chodzi o wypadki śmiertelne występuje na naszych drogach. Statystyka będzie podobna jak rok temu, więc spodziewać się można, że w wypadkach drogowych zginie ok. 500 osób i ok. 6 tysięcy osób będzie rannych. Jeżeli chodzi o drogi, to sprawdza się powiedzenie, że pijany lub głupi kierowca to „zabójca drogowy”. Najczęściej przyczyną wypadków drogowych jest alkohol, narkotyki, zbyt szybka jazda i ignorowanie przepisów drogowych. Liczba ukaranych kierowców jadących na podwójnym gazie w 2023 roku sięgnęła prawie 100 tysięcy, miało miejsce blisko 20 tysięcy wypadków. Statystyki są zatrważające także w tym roku.

Uważam, że przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w edukacji. Moim zdaniem na pewnym etapie nauki każdy uczeń powinien mieć obowiązkowe zajęcia z pływania oraz z poruszania się na drodze przez pieszych i kierowców. Może powinno się pomyśleć o obowiązkowej

wym kursie prawa jazdy i kursie na kartę pływacką czy rowerową. Młodzieży powinno się tłumaczyć i pokazywać, jak kończą się popisy pseudopływaków i pseudorajdowców. Trzeba pokazać i wytłumaczyć młodym ludziom, jak dochodzi do wypadku, jakie mogą być i są tego skutki. Trzeba pokazać cierpienie ofiar i koszty leczenia urazów oraz zasady odpowiedzialności karnej i finansowej sprawców wypadków. Oczywiście nic na siłę, o ile pływać każdego można nauczyć, jeżeli odpowiednio wcześniej zacznie się to robić, przynajmniej w zakresie, jak się utrzymać na wodzie, jak zachować się w wodzie w przypadku zagrożenia, o tyle nikogo zmusić nie można, żeby został kierowcą. Dla jednych byłaby to okazja do zdobycia jakiegoś uprawnienia w ramach dokładnie przemyślanego programu nauczania, dla drugich mogłoby się to skończyć egzaminem z teorii, po zgłębieniu wiedzy na temat zasad bezpie-

czeństwa obowiązujących w ruchu drogowym czy na wodzie. Życie uczy nas, że są sytuacje, w których nieważne jest, czy ktoś potrafi prowadzić auto, czy nie, wystarczy, żeby na imprezie alkoholowej ktoś zabrał kluczyki od samochodu i zamówił taksówkę osobie, która potrafi jeździć, ale chce to zrobić po wypiciu alkoholu. Z czasem może okazać się, że nawet dziecko będzie w stanie umotywowaną prośbą czy radą powstrzymać kolegę przed skakaniem do wody w nieznanym miejscu, czy rodzica, który po paru piwach chce pływać na kajaku bez kapoka. Jeżeli będziemy edukować młodzież i upowszechniać pewne pożądane wzorce zachowania, to jest szansa na to, że coraz mniej osób (uczestników różnego rodzaju imprez) przyglądać się będzie obojętnie, jak któryś ze współbiesiadników siada za kierownicą po alkoholu. Może zwiększy się liczba młodych ludzi obytych z wodą, a tym samym

tych, którzy omijają będą niestrzeżone kąpieliska i znać będą techniki ratowania tonących.

Rzecz nie w karaniu naruszających przepisy na drodze czy na wodzie, chociaż na plażach i kąpieliskach częściej powinno się karać osoby, które po spożyciu alkoholu wchodzą do wody. Kara jest dotkliwa w momencie, gdy jest wymierzana. Po jakimś czasie pamiętamy tylko to, ile kosztowało nas złamanie przepisów czy zasad, i to stosunkowo krótko. Nauka jest, moim zdaniem, bardziej skuteczniejsza w walce bądź co bądź o tysiące ludzkich istnień. Wiem, że może zabrzmi to bezdusznie, ale taka jest okrutna prawda, że przedwczesna śmierć każdego człowieka jest ogromną tragedią nie tylko dla całej jego rodziny i jego najbliższych, jest to również ogromna strata dla państwa (koszty od porodu, wychowania, edukacji itp., na pogrzebie kończąc).

■ Bogusław KOBISZ

WISŁOKOSTRADA W RZESZOWIE

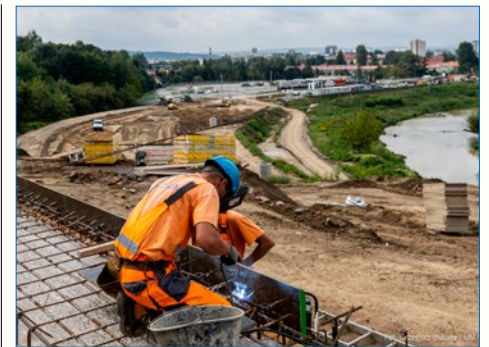
Budowa największej inwestycji drogowej

Wszystko przebiega zgodnie z planem. Realizacja tej inwestycji ułatwi dojazd z południowej części Rzeszowa na północ i do drogi ekspresowej S19. Droga odciąży też z ruchu samochodowego m.in. rondo Pobitno i ścisłe centrum miasta – przede wszystkim al. Piłsudskiego. W ramach tego zadania wybudowane zostaną drogi o długości ponad 2 km. Powstaną obustronne chodniki i ścieżki rowerowe na długości ok. 3,3 km.

Prace przy budowie Wisłokostrady ruszyły we wrześniu 2023 roku. Jednym z ważnych elementów inwestycji jest budowa nowego, szerszego mostu Załęskiego. Wykonano już m.in. wszystkie podpory

obiekty. Obecnie trwają prace przygotowawcze do montażu belek prefabrykowanych. Kolejny nowy most, będący częścią budowy Wisłokostrady, powstaje także nad rzeką Młynówką. Zakończono tam już m.in. roboty związane z wykonaniem płyt za przyczółkami oraz płyty pomostu.

Kolejnym obiektem inżynierskim jest estakada nad torami kolejowymi. Wykonano już m.in. prace palowe pod podpory estakady i zabetonowano większość ław fundamentowych podpór. Obecnie montuje się zbrojenia do betonowania pozostałych fundamentów. Trwają też prace zbrojarskie podpór zlokalizowanych pomiędzy nasypem kolejowym a ul. Ciepłowniczą.



Na budowie Wisłokostrady

Kontynuowane są oczywiście także wzmocnienia podłoża związane budową nasypu od strony ul. Dworaka oraz infrastruktury podziemnej.

Koszt budowy Wisłokostrady to ok. 170 mln zł. Planowane jest zakończenie inwestycji wiosną 2026 roku.

■ Kajetan MIRSKI

PODAŻANIE ZA MARZENIAMI

Szkołka Piłkarska Szik Słocina partnerem Cracovii



Bartosz Cyganik

Do grona Klubów Partnerskich Cracovii dołączyła Szkołka Piłkarska Szik Słocina! To wielkie wydarzenie dla rzeszowskiego zespołu. W podpisaniu umowy uczestniczyli Koordynator Klubów Partnerskich Bogusław Kuraś, a także przedstawiciele Szkołki Piłkarskiej Szik Słocina: prezes Bartosz Cyganik i wiceprezes Maciej Latała.

Tak podpisanie umowy skomentowali przedstawiciele obu klubów. Bogusław Kuraś: – Projekt klubów partnerskich rozrasta



Maciej Latała, Bogusław Kuraś, Bartosz Cyganik

się i witamy w naszym programie tym razem Szkołkę Piłkarską Szik Słocina z Rzeszowa. Osoby zarządzające szkołką mają

w sobie dużo zapału i chęć stwarzać młodzieży jak najlepsze warunki, aby podnosić poziom szkolenia i zachęcić coraz więcej dzieci z lokalnej społeczności do aktywności sportowej. Cieszymy się, że będziemy mogli pomóc w rozwijaniu tej sportowej pasji.

Maciej Latała i Bartosz Cyganik ze szkołki w Słocinie: – Dziękujemy pani Marzenie i panu Bogusławowi za możliwość podpisania umowy o współpracy z KS Cracovia SA. Wiążemy z tym duże nadzieje na różnych płaszczyznach. Liczymy, że wzajemne partnerstwo zaowocuje obopólnie i wierzymy, że otworzy to drogę naszym młodym adeptom jak i trenerom ze Szkołki Piłkarskiej Szik Słocina w Rzeszowie do dalszego rozwoju pasji jak i podążania za marzeniami.

■ Bartosz CYGANIK

MŁODOŚĆ PRZYCHODZI Z WIEKIEM

Stuletnia już wędrówka przez życie

Jest dobrym, utartym zwyczajem w Rzeszowie, że jubilatów na setne urodziny odwiedza ktoś z władz miasta, jak to miało na przykład miejsce, gdy święcił je w tym roku pan Stanisław Korczyński, do którego z listem gratulacyjnym, kwiatami i życzeniami do jego mieszkania w bloku przy ulicy Wincentego Pola zawitała Krystyna Stachowska, zastępca prezydenta. Urzeczona rozmową z jubilatem, którego zastała w pełnej sprawności fizycznej, o kondycji przeczącej przesyłanym latom, tryskającego humorem i życzliwością. Ba, zauroczona także wieloma talentami pana Stanisława, w tym jego poetyzującymi zdolnościami.

Bowiem tak właśnie między innymi zapisuje nadal w kronice rodzinnej swe obserwacje życiowe, zwłaszcza już po śmierci żony Zofii, gdy ujął to w wierszu, którym określił, rzecz można, swe credo życiowe i codzienność bytowania. W tym ulubiony sposób odpoczynku podczas wędrówek po górach, ale w swoim Rzeszowie w ulubione miejsca na Lisiej Górze i okolicach aż do Zwiężycy, gdzie „topola wysoka/ i dwa drzemiące pośród trzciny stawy”, gdzie „jest na polanie złoty potok słońca,/ który wysysa z trawy wonne soki”. Wspominając ukochaną żonę, zapisał w tym wierszu: „Tam dzisiaj idę ze swoją tęsknotą./ Myśl ciągle cicha gnębi mnie w ukryciu,/ iż pijąc łaskę słońca szczerozłotą,/ zapomnę o tym, co mnie boli w życiu?”. Raduje się przyrodą, jej tajemniczością i bezkresem, co ujął w tej pięknej metaforze: „i jest nade mną dal bez dna i końca”. A ta codzienność jest teraz powtarzalna, by znowu opisać ją wersami pana Stanisława Korczyńskiego z owego wiersza pt. *Moje dni*: „Mój dzień rozpoczynam/ spojrzaniem w stronę nieba!/ Potem czynię znak krzyża,/ zjadam kromkę chleba!/ Powoli znikła szarej nocy cień,/ idę, by przeżyć jeszcze jeden dzień”.

W tych poetyckich obrazach, ale i podczas ożywionej rozmowy pan Stanisław Korczyński jest pełen ufności wobec innych ludzi. A we wspomnieniach jawi się jego błyskotliwy gawędziarski talent. Jest on żywym dowodem na potwierdzenie badań dotyczących procesu starzenia się, przeprowadzonych na University of Michigan, że seniorzy w XXI wieku czują się młodziej średnio o około 13–15 lat w stosunku do wieku kalendarzowego. Powiedziałbym, że w przypadku pana Stanisława jest, jak w tym przypomnianym przez Andrzeja Poniedziałkiego w koncercie cytatem z reżysera



Życzenia jubilatowi Stanisławowi Korczyńskiemu składa wiceprezydent Rzeszowa Krystyna Stachowska

Manelo de Oliveiry, że „młodość przychodzi z wiekiem”.

Mieszka sam z zielenią bujną na balkonie i w otoczeniu bloku, schowanym w tym przyjaznym dla ludzi miejscu. Samodzielnie przyrządza sobie posiłki lżejsze, bo z obiadem zawsze ktoś teraz z rodziny syna Andrzeja podąży z domu przy ulicy Wiśniowej. Tamten ogród spod ręki pana Stanisława wyrastał, a i ów dom, który budował sam, bez pożyczek, choć trwało to około piętnastu lat. Teraz ten dom jest w pieczy wspomnianego syna Andrzeja, specjalisty od budowy silników, z wykształceniem po Politechnice Rzeszowskiej i pracownikiem dawnej WSK, czyli obecnie Pratt and Whitney, i synowej Beaty, która kieruje niedaleką od domu filią wojewódzkiej biblioteki przy ul. Bohaterów. Bartosz, wnuk Stanisława, z licencjatem europeistyki oraz turystyki historycznej i kulturowej na Uniwersytecie Rzeszowskim, a także magisterską specjalnością administracyjną, każdą wolną chwilę, zwłaszcza w wakacje, poświęca pilotowaniu wycieczek po Europie jako doświadczony przewodnik zarazem. Dziadka wiersze i kronikę systematycznie przepisuje i zapisuje w komputerze. Siostra Bartosza, Zuzanna, studiuje na pedagogice oraz turystyce i też poznaje europejskie standardy życia i rozwoju, uczestnicząc w programach Erasmus. Drugi syn pana Korczyńskiego, Piotr, z żoną Ewą to już emerytowani nauczyciele, a ich dzieci w innych obszarach się spełniają – Damian jako stomatolog, a Mateusz prowadzi firmę związaną ze sprzętem nagłaśniającym.

Pan Stanisław czuje się głęboko umocowanym rzeszowianinem, choć jego korzenie rodzinne są w Kalembinie pod Strzyżowem, skąd w latach pięćdziesiątych dojeżdżał

codziennie do technikum przy Hoffmanowej w Rzeszowie. Potem pracował przy Bardowskiego w spółdzielczości pracy, gdzie był nawet kierownikiem laboratorium krawieckiego. Tam przygotowywano tysiące wzorów wykorzystywanych w całym kraju w tej branży. Przechowuje świadectwa zasług i wyróżnień – dyplomy, podziękowania, odznakę Zasłużony dla Spółdzielczości Pracy, Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego, a przede wszystkim Złoty Krzyż Zasługi. Fach krawiecki posiadał rodzinie, bo mistrzem w tym zawodzie był jego ojciec Józef pochodzący z Tarnopola (są tam jeszcze groby Korczyńskich na cmentarzu), który tego fachu nauczył się w wojsku podczas frontowej służby we

Włoszech.

Pan Stanisław kochał jeździć do górskich sanatoriów w Pieniny, także do Szczawnicy, gdy miał kłopoty oskrzelowe, bo tam było sprzyjające powietrze. Tam mógł do woli sprawdzać się jako piechur i poznawać okolice. Tak było przez całe życie zawodowe, gdy najpierw z bloku przy ulicy Anieli Krzywoń (obecna Chmaja) chodził do pracy na Bardowskiego, a potem z własnego domu przy Wiśniowej. Wraść w Rzeszów trwał po ślubie w 1958 roku. Był i jest świadkiem, jak jego miasto się błyskawicznie zmieniało, rozrastało architektonicznie, mierząc do metropolitalnego grona, z wielkim ośrodkiem akademickim, którego tu przecież w ogóle nie było, gdy pierwszy raz w 1951 przyjechał do szkoły w Rzeszowie. Zmieniły się funkcje tamtego miasta. Obserwuje wszystko nadal z ciekawością i uwagą.

Może teraz mniej śpi, bo przecież się już wystarczająco wyspał w życiu, ma nawet „nadspanie”, jak to określa żartobliwie. Nie traci czasu na przesiadywanie przed telewizorem. Owszem takie programy, jak np. „Jeden z dziesięciu” czy inne „krzyżówkowe” to go interesują. Czyta, zapisuje, spostrzeżenia dotyczące rodziny, wierszuje. Spaceruje teraz nieco krótsze. Całe życie bez żadnych nałogów i trzyma się nadal schematów żywienia, które wydają mu się pomocne w utrzymaniu dobrej kondycji fizycznej. Rano szklanka muszynianki z łyżką miodu, potem lekkie śniadanie, a cebula, czosnek i cytryna oraz inne owoce stale goszczą w jego jadłospisie. I pogodny stosunek do siebie, sąsiadów i otoczenia.

■ Ryszard ZATORSKI

JAK TO Z AUSTRIĄ BYŁO?

Stała się rosyjskim tunelem do Unii Europejskiej



Józef Ambrozowicz

Jak to się stało, że po II wojnie światowej Austria była okupowana przez cztery mocarstwa (Stany Zjednoczone, ZSRR, Wielką Brytanię i Francję), podobnie jak Niemcy. Jak powszechnie wiadomo, w 1949 roku doszło do utworzenia dwóch państw niemieckich (NRD i RFN) i osobno podzielono Berlin. NRD znalazła się w strefie wpływów ZSRR, jako jeden z krajów tzw. demokracji ludowej, zaś pozostałe strefy okupacyjne weszły w skład RFN. Ale jak doszło do tego, że po okupacji przez cztery państwa sojusznice cała Austria stała się jednym suwerennym państwem i nie doszło do jej podziału?

Anschluss Austrii

Cofnijmy się do roku 1938. 12 marca wojska III Rzeszy dokonały aneksji Austrii. Tego dnia Hitler przybył do Wiednia. Był witany entuzjastycznie. Na Haldenplatz, na Ringu i przed pałacem Habsburgów witały go tłumy. Wznoszono ręce, sztandary i proporce. Entuzjazm był tym większy, że Führer był przez długie lata obywatelem austriackim, urodził się w miasteczku Braunau, tuż przy granicy z Niemcami.

Rząd i prezydent Austrii początkowo starali się nie dopuścić do przejęcia władzy przez hitlerowców, a kanclerz Kurt Schuschnigg zamierzał przeprowadzić w tej sprawie referendum, ale Hitler nie zamierzał czekać. Wymusił przekazanie fotela kanclerza naziście Arthurowi Seys-Inquartowi (skazanemu w procesie norymberskim na karę śmierci) i 200 tysięcy żołnierzy niemieckich wkroczyło na teren Austrii, oficjalnie „na prośbę rządu austriackiego”. Austria stała się pierwszym państwem wchłoniętym przez Rzeszę Niemiecką. – Czyż istnieją słowa, które mogłyby opisać nasze uczucia, czyż serce i oczy są w stanie pojąć entuzjazm i radość, że Führer po tak długiej nieobecności znów jest w naszej stolicy? – wołał sprawozdawca radiowy na Haldenplatz w Wiedniu.

Anschluss przyczynił się do znacznego wzmocnienia potencjału ludzkiego i ekonomicznego III Rzeszy, a Niemcy stały się drugim co do wielkości państwem w Europie. Wielu Austriaków, którzy mieli zastrzeżenia do Anschlussu, szybko pogodziło się z nazistowskim reżimem. Korzystna zmiana

kursu wymiany szylinga zwiększyła dochody ludności. Zmalało też bezrobocie, jako że gospodarka na terenie Austrii została przedstawiona na potrzeby przemysłu wojennego. Ale nie wszyscy byli zadowoleni. Tzw. aryzyacja i ustawy norymberskie zostały szybko przeniesione do Austrii. Nastąpiła eksterminacja Żydów i antyfaszystów. Większość z nich została zmuszona do emigracji i pozostawienia całego majątku. Utworzono obozy koncentracyjne (Mauthausen-Gusen i in.) gdzie eksterminowano tzw. niewłaściwy element. Austria pogrążyła się w faszyzmie.

Tyle że wszystko ma swój koniec. Pod koniec marca 1945 roku Armia Czerwona była już na terytorium Węgier, a 13 kwietnia



Pomnik Bohaterów Armii Czerwonej w Wiedniu

zdobyła Wiedeń. Austria została wyzwolona. Ale od czego i od kogo? Od niemieckich okupantów? Przecież Niemcy nie zajęli Austrii w wyniku napaści, lecz przyszli sami, na dodatek powitani z entuzjazmem. Armia Czerwona usuwała hitlerowców z Wiednia, bo stali jej na przeszkodzie w marszu na Berlin. Ta operacja kosztowała życie 17 tysięcy czerwonoarmistów, gdyż hitlerowcy nie za-



Godło Austrii – czarny orzeł w koronie miejskiej z czerwono-biało-czerwoną tarczą herbową na piersi, w szponach trzyma złoty sierp i młot, na nogach zerwane łańcuchy

mierzali się poddać. 19 sierpnia 1945 roku w Wiedniu odsłonięto pomnik Bohaterów Armii Czerwonej na Schwarzenbergplatz. Monument zaprojektowali Sowietci: rzeźbiarz M.A. Intersarian i architekt S.G. Jakowlew. Można powiedzieć, że Sowietci postawili ten pomnik sami sobie. Na cokole przed pomnikiem widnieje napis z rozkazem Stalina. Powyżej, na kolumnie z marmuru, góruje 12-metrowy posąg z brązu przedstawiający żołnierza Armii Czerwonej w złotym hełmie i z pepeszą, trzymającego flagę i godło ZSRR. Przed kolumną znajduje się kamienna tablica, na której po rosyjsku i niemiecku napisano: „Pomnik ku chwale żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy wyzwolili Austrię od nazizmu. Kwiecień 1945”. Za kolumną z posągiem widoczna jest imponująca kolumnada, symbol chwały i dostojności, z napisem: „Wieczna chwała bohaterom Armii Czerwonej, którzy polegali w walce z niemieckim nazistowskim najeźdźcą o wolność i niezależność narodów Europy”.

Po ceremonii odsłonięcia pomnika został on przekazany władzom Wiednia i do dziś znajduje się pod ich opieką, co jednak nie uchroniło go przed kilkukrotną dewastacją (oblewanie farbą).

Wyjdą, nie wyjdą?

Okupacja Austrii trwała 10 lat, do 1955 roku. Przez te lata istniała groźba powstania dwóch państw: kapitalistycznej Austrii Zachodniej i komunistycznej Austrii

Wschodniej. Do rozpadu kraju jednak nie doszło. 15 maja 1955 roku przedstawiciele czterech mocarstw okupacyjnych i Austrii podpisali w Wiedniu wspólny dokument gwarantujący państwu austriackiemu niezawisłość oraz wycofanie z jego terytorium obcych wojsk. Sowietci opuścili okupowaną przez siebie część Austrii Górnej, Austrię Dolną, Burgenland i dzielnicę Wiednia.

Był to jedyny aż do upadku komunizmu przypadek, że Związek Radziecki sam, bez walki, oddawał zajęty wcześniej kraj. Wystarczy przypomnieć, że w 1953 roku sowieckie czołgi stłumiły powstanie robotników w Berlinie Wschodnim, a w 1956 roku Sowietci najechali na Budapeszt, gdzie dokonali masakry. Tymczasem Austria ogłosiła niepodległość, wieczystą neutralność i znalazła się poza dwoma blokami militarnymi i politycznymi. Zanim do tego doszło, politycy austriaccy podjęli wiele prób porozumienia z Moskwą w sprawie wycofania wojsk sowieckich. Wszystkie skończyły się zdecydowaną odmową. Jeszcze w 1954 roku minister spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesław Mołotow powiedział, że taka możliwość w ogóle nie wchodzi w rachubę. Kiedy w 1955 roku

delegacja austriacka leciała na kolejne rokowania do Moskwy, kościoły w całym kraju wypełnione były modłącymi się ludźmi. Pierwszy kanclerz Austrii po II wojnie, Leopold Figl, wezwał Austriaków do modłów zainspirowany przez franciszkanina ojca Petrusa Pavlicka. Wcześniej odbyły się tzw. procesje światła i liczne pochody w intencji wycofania wojsk okupacyjnych.

W kwietniu 1955 roku Moskwa niespodziewanie zmieniła zdanie. Miesiąc później

został zawarty układ o wycofaniu z Austrii wszystkich wojsk okupacyjnych. Przez trzy doby nieprzerwanie były dzwony we wszystkich kościołach Austrii. Ten oręż duchowy w opinii wielu ludzi przyczynił się do odzyskania przez Austrię prawdziwej suwerenności.

A jak Austriacy postrzegają dziś monumentalny pomnik Bohaterów Armii Czerwonej w Wiedniu? – Został wzniesiony – mówią – nie przez nas, lecz przez samych So-

wietów. Ale niech sobie stoi. Najważniejsze, że okupanci opuścili Austrię...

Dodajmy, że ewentualne nieprzyjazne gesty Austriaków pod adresem Rosji nie znalazłyby nad Dunajem społecznej aprobaty. Austria stała się rosyjskim tunelem do Unii Europejskiej, a wzajemne stosunki biznesowe kwitną w najlepsze.

■ Józef AMBROZOWICZ

AKTOR ZAPOMNIANY

Smela z *Klątwy* i *Czerwonych беретów*



Andrzej Piątek

Wpadłem w sieci na film *Czerwone berety* z 1962 roku. Dowódcą desantu komandosów, „czerwonych беретów”, był w nim Bolesław Smela, aktor o ciekawej karierze, pochodzący z Rzeszowa.

Po wojnie był zaopatrzeniowcem w Polskim Radiu Rzeszów. Szef tej instytucji Antoni Graziadio, zarazem dyrektor Teatru Narodowego w Rzeszowie, przemianowanego wkrótce na Teatr Ziemi Rzeszowskiej, później Teatr im. Wandy Siemaszkowej, młodych ludzi z radia hurtem wciągał na orbitę Melpomeny – z różnym skutkiem. Zaproponował aktorstwo również Bolesławowi Smeli i był to strzał w dziesiątkę. Smela udanie zadebiutował w Rzeszowie, za lat kilka trafił do Krakowa, uzupełnił aktorskie wykształcenie i grał długo w Starym Teatrze.

Był kolegą z młodości moich rodziców i gościł w naszym domu. Kiedy studiowałem w Krakowie na UJ dziennikarstwo z teatrologią, widywałem go na deskach Starego Teatru. Szczególnie pamiętam jego

wspomniał rolę Księdza w *Klątwie* Wyspiańskiego, w fantastycznej realizacji Swinarskiego, w której to roli partnerowała mu Polony. Oglądałem spektakl kilkakrotnie. Ta rola Smeli była doceniana i wyróżniana przez publiczność i krytyków.

Pracował z Szajną, Hübnerem, Lipińską i Wajdą. Kiedy podczas próby *Biesów* Dostojewskiego – głośnego spektaklu Wajdy w Starym Teatrze – jako kapitan Lebiadkin wszedł na scenę, Wajda miał rzec: Kochani! Kupuję, to jest świetne! Na co Smela miał odrzec: Przestań pan kupować, zacznij reżyserować!

Przygotowując w Starym Teatrze Wernyhorę w *Weselu* Wyspiańskiego, w reżyserii Grzegorzewskiego, uznał, że jego kwestia powinna być ograniczona do jednego słowa. Na którejś próbie przyszedł do reżysera i mówi: Wie pan, za dużo ten Wernyhora gada. A co on ma w ogóle do powiedzenia?! Tylko: „Jutro”!



Bogusław Smela

Czerwone berety obejrzałem w sieci z ciekawością. Marian Kociniak (*Jak wygrałem drugą wojnę światową*) gra komandosa w czerwonym berecie, postać pozytywną i sympatyczną, choć o życiorysie zszarganym bójkami. Na drogę cnoty próbują go sprowadzić major – Bolesław Smela i sierżant – Tadeusz Kalinowski (*Cztery pancerni i pies*). Czy to się im udaje?

W odcinku *Stawki większej niż życie* centrala polskiej siatki konspiracyjnej uznaje, że agent J-23 Kloss – Stanisław Mikulski służy III Rzeszy. Wydają wyrok śmierci.

Konspirator grany przez Smelę, próbując zastrzelić Klossa, wypowiada kwestię stanowiącą tytuł odcinka: W imieniu Rzeczypospolitej!

Smela, urodzony w Rzeszowie w 1919 roku, zmarł w 1987 roku w Domu Aktora w Skolimowie. Z mojej strony to taka garstka wspomnień, po części osobistych. Kiedy czasami nocą buszuję w sieci i widzę coś ciekawego, chce mi się coś napisać.

■ Andrzej PIĄTEK

SUKCES AKTORSKI

Artysta filmowy z Rzeszowa



Henryk Nicpoń

Komu jak komu, ale Wiesławowi Ładońskiemu w żadnym przypadku nie śniła się kariera aktorska. Uważał, że prędzej zostanie dziennikarzem, sportowcem czy też jakimś ministrem. Tymczasem podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych w Waszyngtonie przypadkowo wszedł w kadr filmu kręconego nieopodal Białego Domu.

Ładoński wspomina: – Przed Białym Domem stała piękna czarna limuzyna, a obok szofer czytający gazetę. Postanowiłem podejść do pojazdu i spytać kierowcy, czy mogę zrobić sobie zdjęcie. Niespodziewanie musiałem stanąć! Okazało się, że kręcone jest ujęcie do filmu *Ludzie prezydenta*. Do tego podszedł do mnie jakiś pan, najprawdopodobniej reżyser, i spytał, czy nie mógłbym powtórzyć swojego podejścia. Powiedziałem ok! Przebrano mnie i zrobiłem, co powiedział reżyser. Wszystko to trwało około trzydziestu minut. Ku



Wiesław Ładoński w roli szlachcica w filmie „1670”

swojemu zaskoczeniu dostałem za to czek 500 dolarów. Moja tygodniówka w tamtym czasie wynosiła 300 dolarów.

Potem zagrałem jeszcze plażowicza w serialu *Stoneczny patrol*. Po powrocie do kraju wygrałem casting na sobowtóra trenera Jerzego Engela – zwierza się Ładoński. – W filmie *Podwójne życie* w reżyserii Bena Talara zagrałem trenera Engela. I tak moja przygoda z aktorstwem zaczęła się na dobre. Wkrótce w filmie *Korowód* w reżyserii Jerzego Stuhra zagrałem dziennikarza. Za jakiś czas pani reżyser Dorota Kędzierzaw-

ska zaproponowała mi zagranie roli niedobrego kibica w filmie *Żużel*.

Pochłonięty pasją do aktorstwa Wiesław Ładoński wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie założył kabaret pod nazwą „Wiesiu i dzikie konie”. Jako kabareciarz podróżował po tamtejszych miastach i ośrodkach kultury, bawiąc Polonię. W Anglii został okrzyknięty polskim Bennym Hillelem. – Załapałem się jeszcze do filmu o piratach w mieście Penzas, które jest zwane miastem piratów – dodaje Wiesław Ładoński.

Po kilku latach pobytu za granicą wrócił do ojczyzny i kontynuował udział w castingach. I do dziś bierze. – Moim ostatnim sukcesem jest udział w serialu historycznym pt. *1670*, w którym wcieliłem się w postać szlachcica. Niedługo rozpocznę zdjęcia do nowego serialu. Nie mogę jednak zdradzić szczegółów, ponieważ obowiązuję mnie tajemnica zawodowa. I tym sposobem umilam sobie życie na emeryturze. Pozdrawiam wszystkich moich fanów.

■ Henryk NICPON

A... DAM SIĘ WAM POŚMIAĆ

Satyryczny ogląd rzeczywistości Adama Decowskiego



Ryszard Mścisz

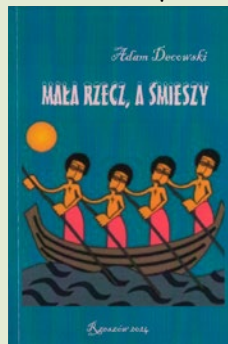
Z jedną częścią tytułu nowego satyrycznego zbioru Adama Decowskiego *Mała rzecz, a śmiesz* bym się w pełni zgodził. Jego dzieło na pewno śmiesz. Czy jednak jest to „mała rzecz”? Poszczególne utwory są oczywiście niewielkich rozmiarów, ale sumarycznie to przecież spora ich dawka. Jest tych dzieł – zresztą różnych: mamy tu *Drzazgi i drobiazgi*, *Frywolitki*, *Marginalki*, *Epitafia*, *Niepomożanki* i *Oferty z koperty* – sporo ponad 200, sam zbiorok liczy sobie 84 strony.

Oczywiście prawem satyrycznego zbioru jest potraktowanie z przymrużeniem oka także tytułu (a nawet określeń gatunkowych dzieł). Trawestacja znanego powiedzenia funkcjonuje przecież zarówno brzmieniowo, jak i semantycznie (no, uniknijmy może erotycznej dwuznaczności, choć... takich podtekstów i odniesień w twórczości Adama Decowskiego nie brakuje). Można się dopatrzeć w takim tytule również oznak pewnego delikatnego paradoksu, aczkolwiek prawdziwe, perfidne

paradoksy są znamienne nade wszystko dla wielu utworów ze zbioru.

Podział na wymowne gatunkowe działy wprowadza także ciekawe humorystyczne i lingwistyczne akcenty. Wszak po *drzazgach* spodziewamy się różnych uszczypliwości i przytyków, *frywolitki* sugerują obecność treści frywolnych, erotycznych, *marginalki* kojarzą się z pewnymi dopowiedzeniami, aluzyjnością, epitafia nieco przewrotnie, z odcieniem czarnego humoru odnoszą się do gatunkowej tradycji sentencji nagrobnych, *niepomożanki* zbudowane są na grze słów, a właściwie humorystycznego dopełnienia inicjalnego „nie pomoże”, ostatnia grupa utworów zaś przewrotnie konstruuje oferty, ogłoszenia.

Adam Decowski poprzez utwory z tego zbioru oczywiście kontynuuje swój satyryczny ogląd rzeczywistości za pośrednictwem krótkich form literackich, dostrzegając ułomności ludzkiej natury, wszechobecną hipokryzję, grę pozorów, paradoksy egzystencji. Wydaje się, że większe piętno na obecnym zbioru odcisnęła



polityka z całym swoim „dziedzictwem”: perfidią, groteskowością, oderwaniem od realnego życia... Autor jest baczny obserwator i analitykiem tego, czym żyjemy i co bywa postawione na głowie, spro-

wadzone do absurdu, śmieszne, prowokujące do patrzenia „zezem”. Jest przy tym wrażliwy na frazeologiczną i lingwistyczną wieloznaczność, ukryte sensy w dwuznaczności słów, ich przeinaczeniu, zmianie konfiguracji. Okazuje się, że często taka gra słów „wygrywa” prawdę o naszym świecie – często niezbyt logicznym,

zakłamanym, sztucznie napuszczonym itd.

Wydaje się, że autentycznym dowartościowaniem zbioru Adama Decowskiego *Mała rzecz, a śmiesz* stają się grafiki Wojciecha Atamana, których sporo w zbioru się pojawia. I właściwie nie dlatego, że znakomicie ilustrują jego utwory, są ich ikonicznym dopełnieniem. Mają one swoją indywidualną jakość, rys czarnego humoru, mroczność z przymrużeniem oka.

Warto sięgnąć po tak bogatą *Małą rzecz*... Adama Decowskiego (jak „złote a skromne” z *Kleru* Smarzowskiego). Czasami wielka prawda i humor kryją się w tym, co pozornie małe i lekkie.

■ Ryszard MŚCISZ

SŁOWNY PRZEKAZ OBRAZÓW

Monet i Żarów spoglądają na świat

Impresjoniści skupiali się na uchwyceniu chwilowych efektów tworzonych przez światło czy zjawiska występujące w przyrodzie. Portretowali codzienność, skupiając się na jej pozytywnych aspektach, bez wydumanego zagłębiania się, bo impresja to ulotność chwili, złapana i utrwalona.

Dlaczego o kierunku w sztuce, gdy podjęty zostaje temat poezji? Nietypowo, bo pisanie o dwujęzycznej, polsko-francuskiej

(tłumaczenie Monique Bronner), książce poetyckiej Stefana M. Żarów *Impressio*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Diecezjalnego i Drukarni Sandomierz w 2023 roku, to pisanie o stworzonej przez poetę w jednym miejscu wystawie Oscara Claude’a Moneta, francuskiego malarza impresjonisty. Jak czytamy w posłowie to „malarz pozbawiony klasycznych skrupułów, odkrywający istotę natury, bez jakichkolwiek



ograniczeń formalnych, dla którego najważniejsze było światło i to, co on wydobywa z natury” (s. 92). Żarów zabiera odbiorcę na spotkanie ze sztuką poprzez stworzenie poetyckiego przewodnika. Nie ulega wątpliwości, że czytanie wierszy poniekąd wymusza konieczność zapoznania się z twórczością malarza lub choć zerknięcie na dzieło, o którym mowa

► w wierszu, a tu wybór jest bardzo duży – 43 utwory, można powiedzieć, dobre ekfrazy (gr. ἑκφρασις), stanowią całość zbioru poetyckiego, w których tytuły bezpośrednio nawiązują do tytułów obrazów Oscara Claude’a Moneta. To bardzo przydatna wskazówka, by móc skonfrontować ze sobą dwa spojrzenia (poetyckie i malarskie) i ocenić, w jakiej mierze poecie udało się oddać treść widzianego dzieła. Żarów napisał swoje utwory, wymuszając na czytelniku przyjęty przez impresjonistów sposób postrzegania. Autor wlał w swoje wiersze ducha tego gatunku: „gra światła i cienie/ jaskrawych plam/ zakotwiczonych w organie zmysłów” (s. 30), chcąc w jak najbardziej wiarygodny sposób przybliżyć twórczość Moneta z jednej strony, z drugiej, by pokazać, że poezja współczesna potrafi korzystać z dobrodziejstw sztuki. Mamy polskich przedstawicieli impresjonizmu, chociażby Kazimierz Przerwa-Tetmajer, więc czemu nie pokusić się o próbę raz jeszcze. Czy ten zabieg udał się Stefanowi Żarówowi? Z dużą dokładnością ujął w słowach to, co najważniejsze w widzianym dziele, czyli przede wszystkim światło i jego znaczenie na obrazie. Skupia również uwagę czytelnika na tym, co owo światło daje i pobudza wyobraźnię czytającego. Jednak poeta nie pozostawił swoich utworów tylko w obrębie jednego kierunku. Wprowadził do wierszy dokładniejszy opis, skupiając się na detalach: „wirująca suknia styka się z niebem/ wzrastający chłopiec pod osłoną matki/ Camila i Jean” (s. 82), rozbudowując widziany obraz. Autor jest pewny tego, co robi, nie jest to tylko próba, a przemyślany zabieg. Można zadać pytanie, czy Żarów nie zastoso-

sował takiej formy, by ułatwić czytelnikowi odbiór dzieła sztuki, czytamy przecież we wspomnianym już posłowiu: „Myślę, że lektura tych wierszy stanie się inspiracją do zapoznania się z dziełami malarskimi Claude’a Moneta i wzbudzi potrzebę podążania śladami mistrza oraz wywoła pełnię doznań estetycznych z tego płynących” (s. 93). Jeżeli miał taki cel, to zapewne udało mu się wzbudzić zainteresowanie, nakazać pójście za słowami i porównać słowo z tym, co widziane. Jest to oczywiście piękny, słowny przekaz obrazów. Spacer po miejscach, które zachwycały Moneta, patrzenie jego oczami i odbieranie efektów dzięki jego zmysłom.

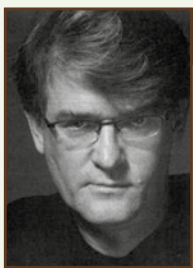
Nie należy jednak skupiać się tylko na tym, że Żarów skorzystał z obrazów Moneta i na ich podstawie stworzył zbiór wierszy. Można zastosować odskocznnię od samego powiązania wierszy z twórczością malarską Moneta i zwrócić uwagę na formę wierszy, gdzie ciekawostką jest sposób zapisu każdego kolejnego utworu, a przede wszystkim jego zakończenie. Wiersze ułożone zostały tak, by czytając puenty każdego z nich, stworzyć pewnego rodzaju ścieżkę, kolejność następujących po sobie kroków, bo gdy „Monet odsłoniwszy świat wodnych dywanów / kreuje mistrzowskie impresje” (s. 6), to robi kolejny i „drobinami plam zatrzymał chwilę” (s. 30), a następnie „rozsiadł się pośrodku jesieni” (s. 86). Czy nie dzieje się tak, że żyjąc, nie dostrzegamy tego, co w życiu ważne, a gdy nadchodzi życiowa jesień, człowiek chciałby cofnąć czas, bo zdaje sobie sprawę, jak wiele przeoczył. Impresjoniści zwracają uwagę na to, co ważne w danej chwili, co zostało

stworzone przez światło, a Żarów, wykorzystując ten sposób patrzenia, chce zwrócić uwagę czytelnika na momenty, których w życiu nie dostrzegamy, widząc jedynie to, co zmaterializowane, dokładne, dające się poznać z każdej strony, a przecież „Monet drobnymi punktami odmierza przyszłość” (s. 82) i to właśnie one stanowią część tej przyszłości. Czytelnik poznaje tę drogę i jeśli będzie stąpał za autorem, zrozumie, że w całym zbiorze jest coś więcej niż tylko zachwyt i oddanie się obrazom Moneta, gdyż życie, niczym „Monet pospiesznie zapisuje chwilę” (s. 58), która nie powtórzy się drugi raz. Oczywiście ktoś powie, że to, co ten zbiór pokazuje (nazwijmy to dialogiem z Monetem), jest dosadne i nie trzeba się niczego doszukiwać, a jednak do odważnych świat należy. Podobnie jak impresjoniści skupiali się na uchwyceniu chwili, tak Żarów pozwala czytelnikowi na wychwycenie tych chwil, które mogą zostać przeoczone podczas życia.

Impressio to szeroko zakrojony kontakt ze sztuką i jest to w zbiorze najważniejsze. Stefan M. Żarów przeprowadził czytelnika przez prace Oscara Claude’a Moneta, dając możliwość szerszego spojrzenia. Świadczy to o dużej umiejętności poety, o jego zaangażowaniu w cel, jaki sobie postawił. Nie trzeba być bowiem we wszystkich tych miejscach, o których mowa w wierszach, by je poczuć i chcieć zrozumieć w szerszym kontekście.

■ Sylwia KANICKA

Stefan M. Żarów, *Impressio* (Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz, 2023) ss. 95.



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (127)

Marian Berkowicz ukończył technikum mechaniczne. Był kreslarzem, kierownikiem budowy oraz sztygarem zmianowym w kopalni Jeziorko

koło Tarnobrzega. Pracował w Hucie Stalowa Wola i Siarkopolu w Tarnobrzegu.

Debiutował w 1960 na łamach czasopiśma „Nowa Wieś” jako poeta. Był współzałożycielem rzeszowskiego Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, który przekształcił się w Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy „Gwoźnica”. Publikował w almanachach i czasopismach literackich. Był członkiem Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli oraz Związku Literatów Polskich w Rzeszowie.

Poety już nie ma z nami. Jest na drugim brzegu. Zostały wiersze pełne światła. Nadziei. Wiary. Zbudował swoją poezją

dom dla ludzi i stworzeń, kochał światło, stwarzał nam ciszę w tym ogólnym zgiełku, w tym chaosie, w którym musimy żyć. „Płomienie drzew” kwitną w tej poezji. Odsłaniają inne wymiary, w których człowiek odnajduje siebie, odnajduje przestrzeń dla nowych zdarzeń i dni.

Jest w tej poezji jest czułość dla świata i drugiego człowieka, elementarna potrzeba więzi z tym, co kruche, ale jednocześnie piękne, w wielości obrazów rodzi się „ja” liryczne, w dramatycznym spotkaniu z czasem poeta poszukuje nieustannie własnej tożsamości.

Marian Berkowicz w dużej mierze jest realistą, ale nie jest mu też obca wizyjność abstrakcjonisty, łączy konkretny dyskurs, przy czym warto tu docenić dyscyplinę językową, uczuciową powściągliwość, bo emocje kryją się za wierszem, słowo często tutaj jedynie sugeruje przeżycia i doświadczenia, jakie przynosi codzienność.

W śpiewie ptaków rodzi się otucha, prawda, której nie zniszczy codzienność, odradza się inny świat, w którym rozmawiamy z istnieniem, z każdą trawką, odświeżamy życie i przeznaczenie, nowe wymiary.

Wiersz lepi się z okruszków rzeczywistości, z „kłosów zdziwienia” i lirycznych olśnień, ważny jest moment niespodzianki, zaskoczenia, bo poeta nie może się powtarzać, musi odkrywać nowe lądy i archipelagi, warto więc docenić poznawczą wartość tej liryki, choć poznawanie poety nie ma nic wspólnego z poznaniem naukowym, to raczej intuicyjne przecucia tego, co kryje się za „ziemską zasłoną”. Dobry wiersz jest swoistym małym wszechświatem, ciągle odsłania przed czytelnikiem inne wymiary, stąd powracamy do Mickiewicza czy Norwida, bo proces hermeneutycznej interpretacji nigdy się nie kończy.

Stanisław DŁUSKI



Stefan M. Żarów

Poeta, publicysta, eseista i krytyk literacki. Członek Związku Literatów Polskich, Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie i MTL. Debiut literacki w 1984 roku. Autor kilkunastu tomików poezji, ale również dwóch zbiorów o tematyce krytycznoliterackiej, filozoficznej i historycznej. Kontynuacją tych zainteresowań jest wydana br. książka *W cieniu Parnasu*. Laureat nagrody Złote Pióro 2022 za krytykę literacką i inne.

Pole maków w Argenteuil

przesączone purpurą
wiotkie
maki
oparte na wysokich drzewach
porastają wiatr

spacerują kapeluszami po szafirze nieba

obłoki w kłosach traw
płomienne w rozkwicie
czerwcowego powabu
falują na ukośnych pagórkach

kobiety przypisane słońcu
pośród zachwytu
oderwane od zgiełku metropolii
podróżują po rozbudzonych zmysłach
etiudą barw

zakwitają marzenia
płomienny uśmiech czarodziejskiego pejzażu

Monet rozkłada parasolki na palecie barw

Malowanie chwili

spoglądam od Vernon na giganta z Giverny
za szpadlem w dłoni nanosi na życiowy blejtram
kolory sławy

umorusany w marzeniach

po łokcie
farb
świeżej rozkopanej ziemi
pnie się po pnączach talentu
urokliwego zachwytu

pastelowo różowy dom o zielonych okiennicach
od cokołu po dach porośnięty obrazami
labirynt ścieżek codzienności
kompozycja
pergoli
mostków
drzew
płonących róż

dostojny magiczny staw pokryty paletą nenufarów

zapach lawendy zamiatany przez wiatr
wyczuwalny nad brzegiem Épte

Monet płynie pośrodku wiejskich dróg



Adam Decowski

Poeta, satyryk, aforysta, prozaik, członek Związku Literatów Polskich. Urodził się 17 grudnia 1948 r. w Sieniawie. Mieszka w Rzeszowie. Swoje utwory publikował w wielu czasopismach, także zagranicznych oraz polonijnych. Debiutował w 1983 roku książką poetycką *Po tamtej stronie chmur*. Ponadto opublikował: *Fraszko-branie* – fraszki (1987), *Kalectwo źrenic* – poezje (1992), *Notatki z Sieniawy* – poezje, fraszki (1997, i wyd. uzupełnione 2009), *Ciągle modny grzech pierworodny* – fraszki i aforyzmy (2001), *Mysła, mową i uczynkiem* – fraszki, limeryki, aforyzmy (2014, 2017), *Mała rzecz, a śmiesz* (2024), poniżej fraszki z tego zbioru i dla przypomnienia poety jeden wiersz wcześniejszy.

Wejść w ten las

tak rzadko
udaje mi się
wejść w ten cichy las

jestem wtedy jednym z drzew
z liści strzepuję sen
a na gałęzi krwi czuwający dzięcioł
coraz mocniej stuka
w pień mojego ciała

jeszcze tylko ostrze wyobraźni
odszuka białą polanę
i rozzarzy się wiersz
w którym spalę źdźbło
swojego wzruszenia

O sobie

By fraszką trafić do całej ludzkości,
to mój największy grzech nieskromności.

Promocja sylwetki

Niektórzy, by sylwetkę
dobrze wypromować,
muszą swoją biografie
trochę zreformować.

Nie pomoże

Nawet chemia nie pomoże,
gdy masz plamy na honorze.

Modlitwa zawistnego

Dopusć wreszcie – Panie Boże –
aby innym było gorzej.

Środek dopingowy

Zbyt często się zdarza, że nasi rodacy
alkoholem dopingują się do pracy.

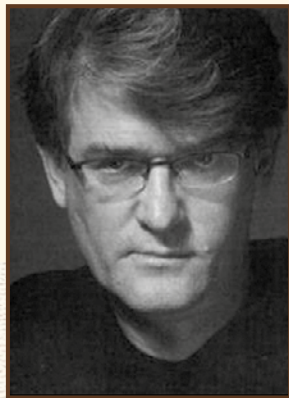
Obłudnik

Ponad swoje siły
stara się być miły.

Współcześnie

Bywa, że najwięksi dranie
pozują na pierwszym planie.

Stanisław Dłuski



Lirnik dębowiecki

Lirników dębowieckich, takich jak ja, żałośnie, nieodwracalnie naiwnych bocianów, winno się wieszać na sznurze od bielizny, żeby dzwonili na wietrze, budzili świerszczę ze snu zimowego, wzywali na spotkanie z szaleństwem, które wyrwa mnie i ciebie, polna różo, z poobiednej drzemki, odsłania jasne korytarze chorego domu; lirniku, błażnie ze świętym obrazkiem w dłoni, mówię do ciebie, może na sznurze świat ci prawdę wreszcie odsłoni

Poeta, krytyk, historyk literatury, przez wiele lat wykładowca w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Współzałożyciel i były redaktor naczelny kwartalników „Frazza” i „Nowa Okolice Poetów”. Wydał 13 książek poetyckich. Najnowsza to *Wiersze dla ludu polskiego* (2023). Dzieciństwo i młodość spędzone w Dębowcu określiły jego tożsamość jako człowieka i poety. Za twórczość poetycką otrzymał m.in. wyróżnienie im. Kazimierza Iłłakowiczówny.

Barbarzyńcom pochyłonym z troską nad nicością

Przyjacielu, tu noszę wiersze i wrzucam je do rzeki, jeszcze żywej gwiazdy umarłego miasta, w którym szatan urządza igrzyska dla ludu spragnionego nowego kozła ofiarnego, może być menel śpiący pod mostem, Nikt z tamtego brzegu wiecznej rzeki nie zauważy Zachodu czerwonego słońca, tylko purpurowy Antychryst rzuci kości poetów na ziemię, zanuci srebrną i czarną piosenkę dla chrześcijańskiej Europy

Kwiaty na mój grób

Sam dla siebie jestem tajemnicą, wyklęte słowo przez ponowoczesnych filozofów, którzy zjedli mózg boga. Co ja robię w tym Piekło? Codzienne, liryczne spadanie głową w dół. Po co ten cały cyrk? Chrzt, komunie, śluby, rozwody, pogrzeby, a później to wszystko do piachu? Różne mity krążą jak niebieskie ptaki. Ołtarze budowane dla pięknych utopii. Marmurowe grobowce, pomniki, bazyliki pełne złotych cielców. Era lodowcowa ludzkich serc. Chrystus od początku bezdomny, stuka do drzwi, nikt go nie przyjmie, bo śmierdzi potem i uryną, Golgota w Mariupolu i Buczy. Jak żyć, pytają niewinni ludzie poetę, który płonie na stosie. Od początku tego Piekła bez zmian, monotonia, nuda wyżera nerki, więc szukamy pociechy w tej przeraźliwej modelce, Rozpacz...

Czesław Piotr Kondraciuk



Urodził się 31 stycznia 1933 roku w Mołczanach na Lubelszczyźnie, zmarł w Rzeszowie 9 kwietnia 2021 roku. Związany z Rzeszowszczyzną od 1959 roku.

Przyjęty do Związku Literatów Polskich w 1992 r. Autor tomików *Kojarzenie snu* (1967), *Kare konie* (1971), *Przepustka do słońca* (1990), *Nie zamykajcie drzwi* (1990), *Fraszkostrada* (1991), *Słoneczny koncert* (1992), *Modlitwa ostów* (1993), *Wybór wierszy* (1994), *Spowiedź* (1999), *Ślady serdeczne* (1999), *Różańce czasu* (2003), *Lotne ptaki* (2015), *Próba spojrzenia* (2017), *Dzielne Pluszaki* (2019). Obecny przez wiele lat na naszych łamach ze swą poezją i nadal z fraszkami. Przypominamy dwa niepublikowane wiersze poety i ten z lat dawnych.

Mój Wielki Panie, stwórcu świata,
tyle mi dałeś, że o nic nie proszę.
Myśl ma do Ciebie bez przerwy ulata
i drżące ręce ku górze podnoszę.

Na mojej drodze widać cel podróży,
jak senna zjawa przed wzrokiem majaczy.
Już coraz częściej firmament się chmurzy,
pytajnikami horyzonty znaczy.

O jedno błagam – dla Ciebie drobnostka –
dla mnie gest wielki – najcenniejsza
zdobycz.

Żeby bez bólu wysiłkom swym sprostał,
mijając doły i inne przeszkody...

Nasza Pani

Po pożarze
Katedry Notre Dame
w Paryżu

Co z Tobą Nasza Pani
dlaczego pobladała?
Opierałaś się wiatrom
kusiłaś urodą
byłaś pięknnością świata –
strzelistą nadzieją.
Z dumą patrzyłaś w niebo
przez tak długie lata.
Dziś święci i aniołowie
ronią łzy rozpacz, patrząc jak ogień trawi
Twe śliczne oblicze,
a dym żałość roznosi
daleko w przestworza
wielkim krzykiem nieboskłonu
w świetlistej oprawie.

Rzeszów 2019 r.

Kare konie

Nie rozpędzaj karych koni
delikatną ręką światła
niechaj pędzą nieboskłonem
gubiąc echo złotych podków

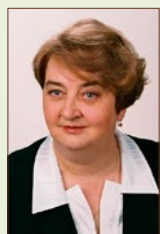
Zaskrzypiało stare okno –
to wyjrzała moja matka
dym nad domem już rozwinął
postrzępiony swój spadochron

Nie rozpędzaj koni moich
krzykiem wiadra w głębi studni
i pamięci niepokojem –
jeszcze się nie zbudził sad

Nim mozaikę z gwiazd ułożę
konie moje mogą dudnić
bym mógł kiedyś znowu zebrać
z Mlecznej Drogi cenny ślad

CUDOWNY ŚWIAT MUZYKI

70. sezon koncertowy w Filharmonii Podkarpackiej



Zofia Stopińska

W Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie trwają ostatnie przygotowania do inauguracji 70. sezonu koncertowego 2024/2025. To wyjątkowy czas, kiedy wspominać będziemy powstanie i rozwój, gorsze i lepsze czasy najważniejszej placówki muzycznej w naszym regionie oraz ludzi, którzy ją tworzyli. Nasza filharmonia jest miejscem niezwykłych wydarzeń muzycznych, podczas których spotykają się wielcy artyści, wybitni kompozytorzy, melomani, przedstawiciele świata kultury i nauki, aby wspólnie przenieść się do cudownego świata muzyki. Po wakacyjnej przerwie, wspólnie z melomanami wypełniającymi salę koncertową, z radością przeniesiemy się znowu do tego świata 27 września 2024 roku podczas inauguracji, a potem podczas kolejnych koncertów.

O przygotowaniach i wydarzeniach jubileuszowego sezonu rozmawiałam z panią dyrektor prof. Martą Wierzbieniec i panią Martą Gregorowicz, zastępcą dyrektora Filharmonii Podkarpackiej.

❑ Co czeka nas w najbliższych miesiącach?

Marta Wierzbieniec: – Starliśmy się i nadal dokładamy wszelkich starań, żeby nadchodzący sezon był wyjątkowy, bardzo atrakcyjny i bardzo ciekawy zarówno dla naszej stałej publiczności, a także dla wszystkich, którzy być może w tym sezonie odwiedzą Filharmonię Podkarpacką po raz pierwszy oraz żeby był satysfakcjonujący dla wszystkich naszych pracowników, szczególnie dla Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej. Stąd też w idei programowej rozpoczynającego się sezonu spleta się wiele wątków mających na celu z jednej strony nawiązywać do bardzo bogatej tradycji Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie, z drugiej strony ciągle musimy być otwarci na różnego rodzaju nowości. Z ogromną wdzięcznością spoglądamy na dyrygentów, którzy tutaj włożyli znaczący wkład pracy w rozwój orkiestry, w rozwój filharmonii. Będziemy ich zapraszać do Rzeszowa. Nie wszyscy będą mogli wystąpić czynnie, ale będą obecni na koncertach. Jubileusz obejmuje cały sezon i nie wszystko się wydarzy w pierwszej części – do końca stycznia. Będą też centralne obchody jubileuszu w drugiej połowie marca i w kwietniu. Będziemy o tym Państwa informować szczegółowo.

❑ Jak pani dyrektor powiedziała, w czasie jubileuszowego sezonu koncertowego spletać się będą wątki nawiązujące do tradycji z nowościami. Do wydarzeń związanych z historią filharmonii nawiązywał będzie koncert inauguracyjny 70. sezonu koncertowy?

M.W.: – Maestro Jerzy Maksymiuk otwiera ten jubileuszowy sezon. Z pewnością większość melomanów doskonale pamięta, że maestro Jerzy Maksymiuk kiedyś był pierwszym gościnnym dyrygentem Orkiestry Filharmonii Rzeszowskiej



Prof. Marta Wierzbieniec

Marta Gregorowicz

i współpracował z naszą filharmonią. To były bardzo ważne lata w historii Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej. Bardzo się cieszymy, że maestro przyjął nasze zaproszenie i czekamy na ten koncert. Solistą tego wieczoru będzie Paweł Kowalski, znakomity pianista, który występował tutaj wielokrotnie. Następny koncert poprowadzi obecny pierwszy dyrygent Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Podkarpackiej David Giménez. Będziemy jeszcze gościć tak znakomitych mistrzów batuty jak Łukasz Borowicz. Podczas tego wieczoru wykonany będzie utwór kompozytora współczesnego Piotra Mossa, który także jest doskonale tu znany, bo kilka utworów tego twórcy było już u nas wykonanych. Tym razem usłyszymy *Sonety* do słów Adama Asnyka.

Będzie także okazja, aby zobaczyć i usłyszeć w roli solistów naszych muzyków. Pierwszy koncert odbędzie się już 4 października, a wystąpią flecistka Jagoda Pietrusiak-Kasprzyk i klawecista Robert Mosior. Będzie to jeden z koncertów tego sezonu, w którym wystąpią osoby mieszkające na Podkarpaciu i będące muzykami naszej orkiestry, jak już wymieniona dwójka artystów. Ale wystąpią też artyści, którzy tu się urodzili bądź uczęszczali do szkół muzycznych na terenie Podkarpacia albo w samym Rzeszowie.

❑ Podobnie jak w poprzednich latach zaplanowane zostały koncerty dla dzieci i młodzieży.

M.W.: – Oczywiście, nie zapominamy także o najmłodszej widowni. Prowadzimy koncerty w nurcie audycji umuzykalniających, odbywających się w szkołach i przedszkolach na Podkarpaciu, a także w filharmonii. Dwa takie koncerty – w ostatni czwartek października i ostatni czwartek listopada – przeznaczone będą dla najmłodszej widowni.

❑ Specjalne koncerty odbędą się także w wieczór sylwestrowy i na powitanie 2025 roku?

M.W.: – Już dzisiaj zapraszam na wspólny koncert sylwestrowy, który tym razem poprowadzi Sławomir Chrzanowski, będą znakomici soliści i wiele niespodzianek. To wszystko przed nami. Koncert inauguracyjny już 27 września, a pierwszą część sezonu zakończymy 31 stycznia 2025 roku.

❑ Będą także realizowane cykle koncertów „Przestrzeń otwarta dla muzyki” i BOOM – Balet, Opera, Operetka i Musical.

M.W.: – Orkiestra rozpoczyna sezon 27 września, ale we wrześniu odbędą się dwa koncerty (i to nie ostatnie w tym roku kalendarzowym) z cyklu „Przestrzeń otwarta dla muzyki”. W tym roku byliśmy z takimi koncertami między innymi w Iwoniczu-Zdroju, w Ustrzykach Dolnych, koncert z tego cyklu odbył się też w Mielcu, przed nami koncert w bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Starej Wsi już 14 września. Natomiast „Balet, Opera, Operetka, Musical w Filharmonii” to cykl, który zapoczątkowaliśmy kilka lat temu. Taki szczególny koncert odbędzie się 31 stycznia i będzie to *Księżniczka czardasza* Imre Kálmána, którą przygotowujemy wspólnie z artystami krakowskiej sceny operowej i osobami związanymi z teatrami operowymi w Polsce.

➤ **Przygotowanie i realizacja bogatego w różne wydarzenia sezonu wymaga wielu zabiegów, a przede wszystkim ogromu pracy związanej z organizacją koncertów. Nad wszystkimi sprawami związanymi m.in. z umowami z artystami oraz ich pobytom w filharmonii czuwa pani Marta Gregorowicz, zastępca dyrektora Filharmonii Podkarpackiej.**

❑ **Już niebawem można będzie kupować bilety i karnety.**

Marta Gregorowicz: – Kasa biletowa rozpocznie sprzedaż biletów już na początku września, Zapraszamy do zakupu biletów stacjonarnie w kasie biletowej, a także online poprzez naszą stronę internetową.

Można także kupować abonamenty. Średnia cena biletów na nasze koncerty to 40–50 złotych. Są także bilety ulgowe dla uczniów, seniorów i zasłużonych działaczy kultury.

70 lat działalności Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie zobowiązuje i dolożymy wszelkich starań, aby ten jubileuszowy sezon przebiegał w świątecznym nastroju. Jak już pani dyrektor Marta Wierzbieńiec powiedziała, rozpoczynamy go 27 września i trwał będzie do lipca 2025 roku.

❑ **Biuro Koncertowe Filharmonii Podkarpackiej działa w skromnej obsadzie.**

M.G.: – Tak, obsada jest skromna, a koncertów jest coraz więcej i pracy przy-

bywa, ale wszyscy pracują już dość długo i mają wielkie doświadczenie. Radzimy sobie doskonale.

❑ **Informacje o wszystkich wydarzeniach organizowanych przez Filharmonię Podkarpacką można znaleźć na stronie internetowej filharmonii.**

M.G.: – Zapraszamy do śledzenia naszej strony internetowej oraz prosimy zaglądać na naszego Facebooka, ponieważ tam na bieżąco zamieszczamy wszystkie informacje o tym, co będzie i co już się odbyło. Zapraszamy serdecznie na wszystkie organizowane przez nas wydarzenia.

■ Zofia STOPIŃSKA

KRÓLEWNA PASTERSKA

Powrót *Ermidy* w reżyserii Jana Nowary



Ryszard Zatorski

Po prawie pięciu latach powróciła na sceny *Ermida albo Królowna pasterska*, czyli wedle oryginału komedia pieczętująca się rodowodem siedemnastowiecznym, a dokładnie napisana przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego w 1664 roku. Jej prapremiowa odsłona miała miejsce w sali balowej Muzeum-Zamku w Łańcucie. A niedawno gościła dwukrotnie 27 sierpnia 2024 r. na scenie Teatru Królewskiego w Starej Oranżerii Łazienek Królewskich w Warszawie, a 30 sierpnia w zabytkowej wozowni łañcuckiego zamku.

W łañcuckiej wozowni scenografię teatralną wzbogaciło zabytkowe wnętrze z ogromną liczbą trofeów myśliwskich na ścianach, a otwarte wrota poszerzały prawie dosłownie pasterską przestrzeń zieleni parkowej. Tę *Ermidę* od tej z balowej sali różniło nie tylko miejsce, ale i zamiana partnera królowny i brak żywej oryginalnej muzyki zespołu, któremu kompozytor Wojciech Głuch zezwolił – wzorem barokowych zwyczajów – na improwizacyjne dopełnianie muzyczne, na wyszukiwanie polifonicznych motywów w utworze. Oczywiście nieświadomi tego braku widzowie smakowali tę samą muzykę dobrze podaną z nagrania. Aktorsko i wokalnie także sprawdził się okazale w roli królewicza Filandra gościnnie występujący Maciej Kokot. W mojej pamięci jednak tamten spektakl z Dagny i Mateuszem Mikosiem, którego nie ma już w rzeszowskim teatrze, iskrzył jeszcze jakby dodatkowymi emocjami miłosnymi, nie tylko zapisanymi przez dramaturga, ale i osobistymi chyba. Bo wszak ta młoda, urodziwa para sceniczna w tydzień później stanęła realnie na ślubnym kobiercu.

Sprawdzili się artyści i tym razem w tej sielankowej baśni o miłości w konfrontacji



„Ermida” prezentowana w wozowni Muzeum-Zamku w Łańcucie

z niełatwą wszak materią barokowego języka, zwłaszcza że ujętą w formę wierszowaną. Twórca tego dworskiego widowiska, Jan Nowara, potrafił jako filolog docenić walory staropolskiego utworu i wysmakować go na potrzeby sceniczne. Ponad trzy i pół wieku temu stworzona została ta sielanka, ale wciąż ze współczesnością jest w silnej więzi, choćby owym niezmiennym od wieków marzeniem o miłości spełnionej. Udramatyzowana przez zdolnego i wykształconego autora tej sztuki – magnata, który miał wszak ważny życiowy związek z Łańcutem i najważniejszą tam posiadłością – i zawsze ma w tym miejscu posmak realności przedwiecznej.

W tym spektaklu tyleż słowo, tak kształtnie, z taką precyzją uformowane przez aktorów, dociera czytelnie, ileż i muzyka oraz niezliczone fragmenty, rzecz można, w śpiewne arie przemienione sprawiają, że uczestniczymy chwilami jakby w operowym widowisku. Ale jakże wyraziście wykorzystują to artyści, a zwłaszcza przyciągające urodą i wokalnym talentem aktorki – Justyna Król jako pasterka Lisetta o jazzującej umiętności i barwie gło-

su, podobnie Magdalena Kozikowska-Pieńko jako dama dworu Laurella i kreatorka głównej postaci Dagny Mikoś, czyli sceniczna Ermida. Zachwycały solowo i w niezwyklej harmonii wielogłosowej w partiach wspólnych. Wielki jest ich kunszt aktorski i wokalny. Wszystko w tym widowisku toczy się żywo, interesująco, gdzie słowo, muzyka i śpiewne partie łączy jeszcze ruch, jakby owe postaci na scenie przemieszczały się baletowo w tym baśniowym świecie, co z kolei dzieje się według pomysłów choreograficznych Tomasza Dajewskiego, artysty znanego dobrze rzeszowskim teatromanom.

Z wielkim upodobaniem i podziwem dla krasomówczych i sytuacyjnych interpretacji staropolskiej sztuki należy się odnieść do kreacji Małgorzaty Machowskiej jako Alizby, ochmistrzyni pasterek i wróżbitki, oraz do pozostałych wykonawców, adoratorów Ermidy – z królem Filandrem (wspomniany Maciej Kokot) na czele. Ale i do przewrotnego w uczuciach pasterza Amintasa, wszak narzeczonego pasterki, a tymczasem próbującego podstępem usidlić królownę Ermidę, co Michał Chołka z komediowym talentem czyni znakomicie ku uciesze widzów, podobnie jak i pasterz Tyrsis, grany przez Pawła Gładysia. A przoduje w tym, co wynika i z przypisanej w utworze roli, i z wielkiego talentu aktorskiego Roberta Żureka – Adrast, sługa króla, uformowany przezeń scenicznie, to wręcz konglomerat cech różnorodnych na czele z komiczną bezczelnością, niczym u Papkina z *Zemsty* czy sienkiewiczowskiego pazernego Rzędziana z *Ogniem i mieczem*.

Pomysł Jana Nowary, dyrektora Teatru Siemaskowej i zarazem reżysera tegoż widowiska, na stworzenie sceny dworskiej jest bardzo interesujący i dobrze, że mamy powrót do scenicznej prezentacji tego spektaklu. Zapewne podobnie jak w Warszawie, i w Łańcucie zostanie on przyjęty w innych dworskich obejściach, gdzie wedle planów ma być wystawiana *Ermida*.

■ Ryszard ZATORSKI

LATAJĄCY TEATR KANTOROWI

Niezwykłe poetyckie widowisko

O Pawle Passinim było bardzo głośno na początku 2019 roku, gdy przygotowywany przezeń w Teatrze Maska spektakl *#Chybanieja*, dotyczący zagadnień deprawacji w Kościele, został przez ówczesnego prezydenta miasta zablokowany, mimo że nikt z władz nie widział nawet prób. Mimo to premiera miała miejsce na warszawskim Festiwalu Nowe Epifanie, a w maju także w naszym teatrze. Z tym większą ciekawością niektórzy podążyli 31 sierpnia br. do Centrum Młodzieży w Rzeszowie przy ulicy Osmeckiego na premierę spektaklu *Latającego Teatru Kantorowi* pt. *Pokój mojego dzieciństwa*. *Hommage dla*

Marii Stangret według koncepcji reżyserskiej właśnie Pawła Passiniego z jego i Juliana Maziarza w pewnym zakresie improwizowaną muzyką, jakże wyraziście spajającą to niezwykle poetyckie widowisko, budowane metaforycznymi plastycznymi obrazami, znaczone symbolami kostiumowymi, scenograficznymi i aktorskiej gry.

Tak jak w poprzednich spektaklach tego teatru nie zabrakło magicznej wiolonczelistki z Tomaszowa Mazowieckiego (Karina Góra), tym razem także w elektryzującej wokalne odsłonie *Summertime* Gershwina, czy przejmującego walca w wykonaniu zawsze perfekcyjnej w śpiewie Moniki Adamiec, która jest w spektaklu tytułową Marią. Ta znakomita artystka i organizatorka zdarzeń teatralnych w roli żony Tadeusza Kantora, którego z kolei z mistrzowską pomysłowością aktorską zagrał Marek Kościółek – też znany już rzeszowskiej publiczności aktor aż z Maszewa spod dalekiego Szczecina – wielokrotnie wzbudzała podziw, by przywołać choćby scenę miłości i jej następstw. Biały obrus z wielką precyzją uformowany na parkiecie stawał się dla nich łóżem małżeńskim, a jako zawiniątko obrazował symbolicznie w rękach Zosi – zawsze ujmującej i kreatywnej aktorko Grażyny Tabor z Raciborza – poronione przez Marię dziecko. Grażyna objawiła się też mu-



Scena ze spektaklu „Pokój mojego dzieciństwa”

zycznie ową urzekającą grą na lirze korbowej. W tej odsłonie *Latającego Teatru Kantorowi* spotkaliśmy się znowu także z Barbarą Wójcik-Wiktorowicz z Jaworzna, Moniką Nitkiewicz-Mikrut z Kraśnika czy Marcinem Woszczewskim z Rudy-Huty z powiatu chełmskiego, który tak kreatywnie zagrał ojca Tadeusza, Mariana Kantora-Mirskiego, tego zarazem scenicznego Odysa. Należy dodać, że sam przewodnik widowiska, jego dramaturg i twórca Paweł Passini, jest związany przecież z Lublinem. Oczywiście takim ogniwem spinającym wszystkich organizacyjnie w tej rzeszowskiej obecności na scenie była – jak i w poprzednich spektaklach – Monika Adamiec, która dziękowała partnerom z Teatru Siemaszkowej i gospodarzom Centrum Młodzieży w Rzeszowie, gdzie występowano z tą propozycją artystyczną w ramach projektu *Przestrzenie Sztuki*, realizowanego już kolejny raz przez nasz zasłużony teatr dramatyczny.

A spektakl w pierwotnym zamyśle miał mieć premierę w Wielopolu Skrzyńskim, gdzie cztery lata temu spotkali się owi artyści-pasjonaci z *Latającego Teatru Kantorowi*. I niech wstyd nieustający towarzyszy osobom odpowiedzialnym za kulturę w tejże rodzinnej miejscowości Kantora, że i ten, i poprzednie spektakle inspirowane osobowością i twórczością Kantora w Wielopolu nie zagościły. Choć

to miejsce pojawia się z detalami w opowieści Marii, jakbyśmy je zwiedzali realnie. Cztery lata temu to było akurat – jak przypomina Passini – „w roku szalejącej zarazy, ale i w roku cichego odejścia największej aktorki i najbliższej towarzyszkii Tadeusza Kantora”, Marii Stangret właśnie. Ta według niego próba powrotu do tego domu, którego już nie ma, teraz w czasie nieodległej nam wojny i jej chociażby uchodźczych następstw i granicznych tragedii, nadaje jeszcze innych znaczeń i wymiarów owej odysejskiej wędrówce bohaterów na tratwie Meduza. W spektaklu tratwa jest w pewnym momencie niczym wyjęta wprost z romantycznego obrazu malarzkiego Géricaulta. A dzieje się wszystko w kilku planach – z filmowym morzem w oddali, z gitarzystą Julianem na scenie i Passinim przy konglomeracie instrumentarium za krzesłami widzów z tyłu, a pośrodku jest owa klatka-

ogrodzenie, która się otwiera jako pokój, a rozrzucone jej elementy stają się potem tą tratwą z żaglem, na którym zda się wszystkie miejsca kojarzone z bohaterami są zapisane, na której żagiel przedni to jest jak to wieko wcześniej podniesione znad postaci z łoża, niesione niczym feretron na procesji.

Hold złożony artystycznie tytułowej Marii Stangret, czyli aktorce, malarce, i pisarce, miał dziesiątki plastycznych, muzycznych i aktorskich akordów, ujętych w owe metaforyczne symbole, gesty obrazu, jak choćby owe upadki Ojca pod treserski dyktat i wręcz zniecierpliwione komendy Tadeusza Kantora. Czy w samym, rzecz można, sercu widowiska – ta tratwa ze wszystkimi bohaterami, zagarniętymi i przyciągniętymi liniami na pokład przez sternika Kantora i towarzyszącego mu Odysa (ojca?). Obraz jakby z *Powrotu Odysa* samego mistrza Kantora. Bywają chwile, gdy artyści rozmawiają z nami samymi tylko gestami, mimicznymi pozami, a muzyczne akcenty zamiast słów przenoszą emocje do wyobraźni uczestników wydarzenia, którzy są elementem tego widowiska. To kolejny krok scenicznego przybliżania skojarzeniami przez ten twórczy zespół wielkich wartości artystycznych, jakie pozostawił Kantor.

■ Ryszard ZATORSKI

TRZY ODSŁONY SZTUKI

Geometria wypowiedzi objaśniającej świat



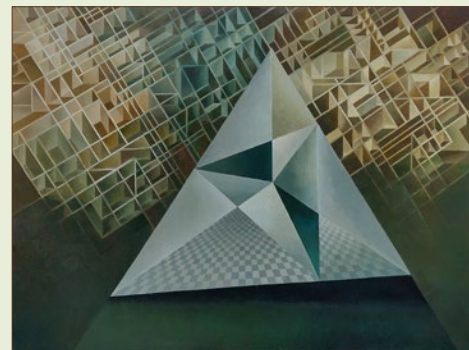
Piotr Rędziniak

W Biurze Wystaw Artystycznych w Rzeszowie trzy odsłony sztuki, gdzie przedmiotem eksploracji ich autorów jest geometria. Geometria będąca językiem wypowiedzi objaśniającej otaczający nas świat.

Paweł Deleka

Pierwszą z nich jest wystawa grafiki i malarstwa Pawła Deleky. Artysta z racji pracy pedagogicznej uczestniczył kilkakrotnie w wystawach *Twórczość pedagogów plastyki*,

prezentowanych u nas w ubiegłych latach. Urodził się w 1983 roku w Krakowie. W latach 2011–2016 studiował na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, na Wydziale Artystycznym w Cieszynie. Dyplom magistra



Paweł Deleka, „Wizerunki Geometrii VI”, olej na płótnie

sztuki uzyskał z wynikiem celującym i wyróżnieniem rektora UŚ w 2016 r. na kierunku grafika ze specjalnością komunikacja wizualna i grafika artystyczna z aneksem z malarstwa. W latach 2003–2009 studiował

informatykę i ekonomię. W 2018 roku uzyskał stopień doktora sztuki w dyscyplinie artystycznej sztuki piękne na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu. Równoległe z działalnością artystyczną zajmuje się dydaktyką, aktualnie pracuje jako adiunkt na Uniwersytecie Jana Długosza w Częstochowie na Wydziale Sztuki.

W działalności artystycznej Paweł Delektka zajmuje się grafiką artystyczną, grafiką projektową, plakatem, malarstwem oraz rysunkiem – działania te pogłębia o twórcze doświadczenia związane z ekslibrisem. Uczestniczył w ponad 260 wystawach międzynarodowych grafiki na świecie, swoje prace prezentował na 13 wystawach indywidualnych, m.in. w Bielsku-Białej, Częstochowie, Katowicach, Radomsku, Łodzi, Warszawie, Radomiu, Żywcu, Sandomierzu oraz Vicenzy we Włoszech. Za swoją twórczość uzyskał ponad 80 nagród i wyróżnień na wystawach międzynarodowych i krajowych.

Opisując wystawę w rzeszowskim BWA, odnotował: „Prezentowany zestaw moich prac ujęty pod wspólnym tytułem *W labiryntach geometrii* został tak określony symboliką wykreowanych form i przestrzeni, aby mógł otwierać ciąg skojarzeń, refleksji i odkrywczych doznań w odniesieniu do otaczającej nas rzeczywistości. Wprowadzone do poszczególnych kompozycji geometryczne formy, bryły i obiekty, połączone z rysunkami labiryntów, metalowych konstrukcji, technicznych wykresów, matematycznych zapisów – zostały tak przekształcone, aby nabrały nowych znaczeń, najlepiej opisujących odczuwany przeze mnie współczesny świat”. Wystawa nosi znamieny tytuł „W Labiryntach geometrii”.

Janusz i Andrzej Głowaccy

Druga wystawa to prezentacja twórczości dwóch artystów grafików – rodzeństwa Janusza i Andrzeja Głowackich pod nazwą *Obszar geometrii, obszar znaku*.

Janusz Rafał Głowacki urodzony w 1959 roku w Częstochowie. Studiował na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie w 1985 r. zrealizował dyplom w pracowni prof. Andrzeja Pietscha. Od 1999 r. pracuje w Zakładzie Malarstwa i Rysunku Instytutu Plastyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej (aktualnie Akademia im. Jana Długosza) w Częstochowie. Obecnie na tej samej uczelni kieruje katedrą malarstwa jako profesor. Brał udział w licznych wystawach monograficznych i zbiorowych, a stała ekspozycja jego prac znajduje się w Galerii Kersten w Krakowie. Artysta podkreśla



w swoich wypowiedziach, że malarstwo stanowi jego świadomy wybór, pomysł i receptę na życie. Tym samym przyjmuje wszystko, co taka droga ze sobą niesie: radość, ale i trudy oraz ból tworzenia. W tej podróży widz stanowi nieodłączną część procesu. To dla niego artysta układa opowieści, koduje przestrzeń i przedstawione przez siebie historie. Odbiorca sztuki ma za zadanie odszyfrować ten zapis na swój sposób.

Obecnie artystę zajmują typologizacje perseweracyjne, czyli porządkowanie płasko rzutowanych, podstawowych figur geometrycznych. Ten wewnętrzny paradygmat przerodził się u artysty w rodzaj natręctwa. Konfiguracje kształtów przybierają niekiedy przewidywalny układ tylko po to, by nagle zupełnie zaskoczyć widza proponowanym rozwiązaniem. Nie bez znaczenia jest również technika, którą stosuje Janusz R. Głowacki. Używane przez niego cienkie pędzle wymagają wytrwałości, cierpliwości oraz pokory. Nie może być tu mowy o żadnej drodze na skróty. Artysta korzysta również ze skonstruowanych przez siebie narzędzi. Janusz R. Głowacki dzięki procesowi twórczemu prowadzi badania nad malarstwem, szukając zależności optycznych koloru poprzez harmonie opozycyjne i harmonie analogiczne. Niewątpliwym efektem tych wysiłków jest również duchowy wyraz, jaki niesie jego malarstwo, a który silnie wpływa na widzów.

Obszar znaku to drugi człon tytułu części wystawy brata. Andrzej Paweł Głowacki urodzony w 1948 w Częstochowie. Projektant, architekt wnętrz, grafik, prof. zw. na ASP w Krakowie, gdzie prowadził III Pracownię Projektowania Architektury Wnętrz, kierownik Katedry Reklamy, Grafiki i Nowych Mediów w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Absolwent Wydziału Architektury Wnętrz krakowskiej ASP. Jego praca doktorska ukazywała przełomowe podejście metodologiczne do projektowania, pojmowanego przez niego w kategoriach aktu twórczego, w którym istotny jest nie tylko pomysł, ale także wkład emocjonalny i świadomość projektującego. W latach 1990–1993 pełnił funkcję dziekana Wydziału Architektury Wnętrz. Jako pierwszy dziekan po 1989 roku zapoczątkował proces reformowania wydziału. Zajmuje się zagadnieniami projektowania przestrzeni wirtualnej i przestrzeni rzeczywistej. W latach 2011–2016 pełnił funkcję redaktora naczelnego międzynarodowego czasopisma naukowego „CyberEmpathy: Magazine of Visual Communication and New Media in Art Science Humanities Design and Technology”. Idea czasopisma wywodziła się z książki *Od empatii do cyberprzestrzeni* autorstwa Andrzeja Głowackiego, wydanej w roku 2009. Pismo kontynuowało zagadnienia poruszane w książce, a w szczególności problematykę przestrzeni wirtualnej. Łącznie pod redakcją Andrzeja Głowac-

kiego ukazało się czternaście wydań pisma o transhumanistycznej tematyce. Jego pasją i wielką inspiracją projektową jest współczesna fizyka teoretyczna ujmowana przez niego w kontekście alchemii i wiedzy tajemnej dawnych kultur. W projektowaniu stawia na nowoczesne i przyszłościowe rozwiązania. Jest zwolennikiem wychodzenia naprzeciw potrzebom przyszłości, stąd jego umiłowanie dla transhumanizmu, nauczanie projektowania dla potrzeb cyberprzestrzeni oraz nacisk na wykorzystywanie najnowszych narzędzi projektowych. Zorganizował wiele wystaw, m.in. rysunku, malarstwa, grafiki, collage, w Polsce i za granicą: Niemcy, Włochy, Holandia, Francja. Jest autorem książek oraz wielu publikacji naukowych i specjalistycznych w prasie branżowej. W 2007 roku odznaczony medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Wystawy w rzeszowskim BWA można oglądać do 6 października 2024 roku. Zapraszam!

Galeria pod Ratuszem

Zapraszam również do poznawania nowej przestrzeni wystawienniczej w naszym mieście, która regularnie od początku tego roku funkcjonuje. Jest to wnętrze piwnic rzeszowskiego ratusza pod nazwą Galeria pod Ratuszem. W galerii tej prezentujemy wystawę fotografii Eryka Tohla.

Eryk Tohl urodzony w 1979 r. w Gorlicach. Studia odbył w latach 1999–2004 na ASP w Krakowie na Wydziale Rzeźby. Dy-



Eryk Tohl, *Błękitny Manhattan*, fotografia cyfrowa, 70 x 50 cm, 2015

płom uzyskał w pracowni prof. Jerzego Nowakowskiego. W 2003 r. stypendysta Ateńskiej Szkoły Sztuk Pięknych Anotati Scholi Kalon Technon. W latach 2005–2011 współpracował z jedną z największych odlewni artystycznych Pangolin Editions w Wielkiej Brytanii (współpracował m.in. z D. Hirstem,

Lynn Chadwick oraz pracował nad wieloma realizacjami pomnikowymi znajdującymi się w Wielkiej Brytanii). Uczestnik kilku wystaw zbiorowych: Cirencester – Wielka Brytania, Nowy Sącz, Gorlice, Szymbark, Kraków, Rzeszów. Od 2016 roku pracuje w rzeszowskim BWA, od 2019 jako kierownik działu merytorycznego koordynuje wystawy oraz jest odpowiedzialny na współpracę z artystami. Jego pasją są podróże oraz fotografia. O wystawie noszącej nazwę *New York, New*

York autor pisze: „O Nowym Jorku powiedziano, napisano i zaśpiewano już chyba wszystko. Miasto, o którym Sinatra śpiewał, że nigdy nie zasypia, to skonstruowana z betonu, metalu i szkła architektoniczna wieża Babel. Zalany światłem Manhattan i spektakularne widoki z Empire State Building, zielony Central Park – wyspa spokoju pośrodku drapaczy chmur, zatłoczony Times Square... To miasto wciąga, fascynuje, ale także przeraża swoim ogromem. Cykl fotografii z No-

wego Jorku powstał we wrześniu 2015 roku w trakcie mojej krótkiej wizyty w USA. Ten niewielki reportaż to zaledwie wycinek tego, co udało mi się zarejestrować, mam jednak nadzieję, że chociaż w części oddaje wrażenia, jakie dane mi było przeżyć. Wystawa czynna jest do 29 września 2024 roku w godzinach 15.00–18.00. Wejście do galerii znajduje się na tyłach ratusza.

■ Piotr RĘDZINIAK

DOBRZE ZAKOMPONOWANE

Malarsko i wokalnie z piosenkami o Rzeszowie



Andrzej Szypuła

Dobrze zakomponowane, powiadał wybitny malarz Józef Mehoffer, w okresie międzywojennym bywał dworem Mycielskich w Wiśniowej,

patrząc na pejzaż od strony Wiślaka, z urokliwymi lasami na wzgórzach w pobliskiej Jazowej. Artysta pochodzący z Ropczyc pozostawił w swym dorobku liczne dzieła malarskie związane z Wiśniową, m.in. portret Zygmunta Mycielskiego. Pod datą 29 września 1929 roku w księdze domowej Mycielskich wpisał: „Uroczna Wiśniowa i miły pobyt”.

W oficynie dworskiej, w której niegdyś gościnnie mieszkali artyści malarze, 12 sierpnia 2024 roku o godz. 17.00 odbył się wernisaż prac XVII Międzynarodowego Pleneru Malarskiego Wiśniowa pachnąca malarstwem – „Zmiana” pod artystycznym przewodnictwem kuratora prof. Tadeusza Z. Błońskiego. Plener zorganizowało Towarzystwo im. Zygmunta Mycielskiego w Wiśniowej przy jakże życzliwej pomocy, także finansowej, powiatu strzyżowskiego i gminy Wiśniowa. A oto znakomici uczestnicy pleneru: Jacek Balicki, Tomáš Agat Błoński, Jan Bosak, Elżbieta Cieszyńska, Edyta Czeglądka, Barbara Dzieduszycka-Sass, Jadwiga Maria Jarosiewicz, Anna Kałamarcz-Kucz, Katarzyna de Thieulloy Mycielska, Henryk

Ozóg, Magdalena Skowron, Tadeusz Zdzisław Błoński.

Artyści mieszkali i tworzyli swoje dzieła w gościnnych murach dawnych zabudowań gospodarczych Mycielskich, obecnie wygodnym hotelu z salami konferencyjnymi w zarządzie Powiatowego Centrum Kultury i Turystyki w Wiśniowej. Życzliwej pomocy organizacyjnej udzielił Ośrodek Kultury w Wiśniowej. Artyści chętnie malowali także w plenerze, choćby w urokliwym parku, tak, jak to dawniej bywało, kiedy, jak to pisał Zygmunt Mycielski, „w każdym krzaku siedział malarz”.

Wiśniowa nieustannie przyciąga artystów, ale także miłośników sztuki, którzy licznie przybyli na zakończenie tegorocznego pleneru. Przed otwarciem poplenerowej wystawy, w kameralnej sali koncertowej na parterze miał miejsce urokliwy koncert w wykonaniu znakomitego tenora i pedagoga prof. Jacka Ścibora, który ciepłym głosem i starannymi interpretacjami zachwycał licznie zgromadzoną publiczność. Towarzyszył mu przy fortepianie świetny młody pianista z Katowic Mateusz Lasatowicz. W programie koncertu znalazły się cztery utwory w opracowaniu na fortepian: walce z filmów *Ziemia obiecana* i *Trędowata* Wojciecha Kilara, *Kiedy byłem małym chłopcem* Tadeusza Nalepy i *Jaskółka uwięziona* Stana Borysa. Poruszająco zabrzmiały pieśni i piosenki w wykonaniu solisty z fortepianem: *A ja idę przez rynek*

Tomasza Sienkiewicza, *Zakochani w Rzeszowie* Tadeusza Hejdy, *Hobn mir* i *Piątkowy wieczór* Nachuma Sternheima, *Gdzie byłaś prawdo?* Andrzeja Listwana i *Ballada o Rzeszowie* Jana Wywrockiego.

Koncert piosenek o Rzeszowie bardzo podobał się publiczności. Ze łzą w oku wspominaliśmy nieżyjących już twórców piosenek: Nachuma Sternheima, To-

masza Sienkiewicza, Tadeusza Hejdę, Tadeusza Nalepę, Andrzeja Listwana, Jana Wywrockiego. Żyją oni nadal w swoich ciągle popularnych, uroczych piosenkach, pełnych wdzięku i wyrazu. A na koniec artyści wieczoru z wielką starannością wykonali po raz pierwszy dwie moje kompozycje: *Księżycowa noc*, utwór nawiązujący do nocnych nastrojów przedwojennego parku Mycielskich, dedykowany znakomitemu tenorowi i pedagogowi prof. Feliksowi Widerze z Katowic i *Niezapomniany walc* napisany w klimacie moich ukochanych wiedeńskich Straussów, dedykowany znakomitemu tenorowi Jackowi Ściborowi z Rzeszowa, soliście wieczoru. Nuty i teksty obu tych kompozycji niedawno opublikował „Nasz Dom Rzeszów”.

Jeszcze sięgam do urokliwych nastrojów przedwojennego dworu Mycielskich w Wiśniowej w moim wierszu jakby nie z tej epoki...

na zielonych wzgórzach
za Wiślakiem
dobrze zakomponowanych
jak mawiał Mehoffer

Amor hula wieczorami
i muzy przegania
bo lgną do pałacu
bez wstydu i ubioru

grzeczny stary lokaj
podaje kawę jaśnie pani
do letniego ogrodu
pełnego zapachu miodu

a Zygmunt w salonie
bębni na starym Erardzie
i zapisuje w nutach
zbawienie świata

który i tak pójdzie swoją drogą
nie bacząc na miłości
które we łzach umierają
misericordias Domini

■ Andrzej SZYPUŁA



Od lewej Mateusz Lasatowicz, Krystyna Leśniak-Moczuk, Jacek Ścibor, Andrzej Szypuła

LA MERCE

Największe święto Barcelony



Wit Hadło

Parady, koncerty, wystawy, tańce, warsztaty, energetyzująca muzyka, sztuczne ognie i pokazy typu światło i dźwięk – takie atrakcje czekają na wszystkich, którzy odwiedzą Barcelonę w ostatni weekend września. Wtedy bowiem odbywa się największe święto miasta – La Merce!

Tradycyjnie uznaje się, że trwające cztery dni La Merce jest obchodzone z okazji końca lata. Jednak według innej wersji jest to dzień poświęcony Matce Boskiej Miłosierdzia.

Tradycyjnie podczas La Merce na ulicach Barcelony każdy ma możliwość uczestniczenia w darmowych koncertach, wystawach, pokazach czy warsztatach. W tych wydarzeniach bierze udział około 3 tys. artystów.

Każdy turysta znajdzie tam więc coś dla siebie i uzyska świetne wspomnienia z wizyty w tym mieście.

Gdy Giganci maszerują

Jedną z atrakcji jest Parada Gigantów – pochód figur organizowany na ulicach



W Biegu Ognia artyści występują z zapalonymi pochodniami

szy zespół bębniarzy z dzielnicy Poble Sec.

Zwieńczeniem obchodów święta La Merce jest pokaz sztucznych ogni, połączony z widowiskiem wody i światła, które ma miejsce na wzgórzu Montjuic. Aby wziąć udział w tym niezwykłym wydarzeniu, war-



W Paradzie Gigantów biorą udział olbrzymie figury



Olbrzymy przedstawiają postacie ważne dla Barcelony, nawet dzieła Gaudiego



Pochód odbywa się w wesołym, tanecznym rytmie

Interwencja Matki Boskiej

24 września 1687 r. Barcelona padła ofiarą straszliwej plagi szarańczy. Mieszkańcy miasta postanowili prosić ją o litość. Matka Boska okazała im miłosierdzie i plaga ustąpiła. La Mare de Deu de la Merce stała się wtedy oficjalnym patronem Barcelony, a ludzie zaczęli od tamtej pory co roku świętować, by uczcić ten niezapomniany akt łaski. W 1868 r. uroczystość ta została również uznana przez papieża Piusa IX i ogłoszona oficjalnym świętem miasta w 1871 r.

Wielobarwne święto

Obecnie La Merce jest czymś więcej niż świętem religijnym. To wielkie wydarzenie w tradycji barcelońskiej i katalońskiej kulturze ma różne oblicza.



Na wzgórzu Montjuic tańczą fontanny

starego miasta. Els Gegants to gigantyczne postacie poruszane przez znajdujących się w środku artystów, czasem dodatkowo chodzących na szcudłach. Przedstawiają wyobrażenia ważnych dla Katalonii postaci. Każdy z uczestników parady bierze równocześnie udział w konkursie na najbardziej pomysłową koncepcję tej wielkiej kukły. W trakcie marszu Els Gegants tańczą i śpiewają. To niesamowite widowisko kończy się na placu Sant Jaume.

Innym odbywającym się wtedy wydarzeniem jest Sardana – grupowy, tradycyjny kataloński taniec kołowy, wykonywany na ulicach i placach. Oprócz walorów estetycznych sardanę warto poznać z powodu pozytywnej energii, jaka promieniuje z ludzi, którzy ją tańczą.

Święto ognia

Correfoc to tzw. Bieg Ognia. Jest to parada, podczas której przez miasto przechodzi tłum ludzi przebranych za smoki zionące ogniem, demony czy duchy, a część artystów biega z zapalonymi pochodniami. Wszystko odbywa się w tanecznej i skocznej atmosferze, wśród mnóstwa fajerwerków. Paradzie towarzy-

to ustawić się wzdłuż fontann prowadzących na górę.

Pomimo tłumów warto zobaczyć to fantastyczne widowisko i przyjechać do Barcelony na kolejną La Merce.

■ Wit HADŁO

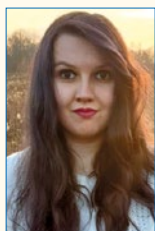
zdjęcia autora: wit.foto@wp.pl



Święto kończy pokaz sztucznych ogni

KICARZ

Na górę prowadzi kilka szlaków



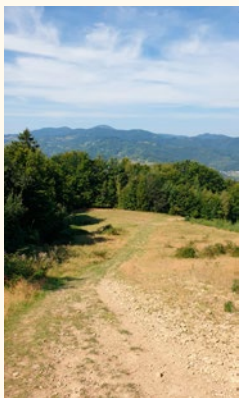
Dagmara Duran

Piwniczna-Zdrój (ok. 2,5 godziny od Rzeszowa) to uzdrowiskowe miasto w województwie małopolskim leżące nad rzeką Poprad. Miejscowość posiada liczne atrakcje, m.in. górę Kiczarz (703 m n.p.m.).

Szczyt znajduje się w Beskidzie Sądeckim w południowo-zachodniej części Pasma Jaworzyny. W tym roku na ścieżce prowadzącej na Kiczarz powstały nowe elementy. Na górę prowadzi kilka szlaków. Osobiście polecam rozpoczęcie spaceru od trasy koloru niebieskiego. Wejście zaczyna się od przejścia drewnianej bramy z napisem „Kiczarz”. Na początku ścieżki można zobaczyć słupki z zamkniętymi w szkle figurami motyli. Niedaleko znajduje się grotta ze skarbem Kiczarza. Z tą postacią wiąże się legenda.



Kiczarz



Fot. Dagmara Duran (4)



Grotta ze skarbem Kiczarza



Wejście na szlak

Przed powstaniem Piwnicznej wśród rosnącego tam lasu żył olbrzym zwanym Kiczarzem. Budził postrach wśród mieszkańców. Wielkolud napadał na kupieckie karawany, a złupione skarby gromadził w swojej skalnej grocie. Pewnego dnia postanowił, że jedną nogą stanie nad Popradem, drugą oprze na Brzanówkach i będzie usypował wzniesienie, z którego miałby widok na całą okolicę. Zasypał tak dolinę między potokiem a Popradem. Zmęczony pracą, po kilku dniach zasnął na wieki. Mieszkańcy do dnia dzisiejszego mogą podziwiać górę, która jest jego dziełem.

Na trasie zbudowane zostały wiaty wypoczynkowe z ławeczkami. Na szczycie znajduje się polana widokowa, wieża przekaźnikowa oraz powstający wyciąg narciarski. Z góry podziwiać można malowniczą panoramę na Piwniczną-Zdrój, Dolinę Popradu, a także część Beskidu Sądeckiego i Beskidu Wyspowego. Wejście na Kiczarz zajmuje około półtorej godziny w jedną stronę.

Warto wybrać się do Piwnicznej i odkrywać jej niezwykle atrakcje.

■ Dagmara DURAN



WIROWANIE NA PLANIE

Na przełomie sierpnia i września mieliśmy dwie ważne rocznice – podpisania porozumień sierpniowych oraz wybuchu II wojny światowej. Wydawałoby się, że w tych sprawach nie powinno być jakichś podziałów, a jednak. Prezes I Ogromny wypowiadał się patriotycznie, premier Donald Tusk konkretnie, a prezydent Duda jak zwykle. Solidarnościową rocznicę obchodzono dwojako – oficjalnie w Europejskim Centrum Solidarności, poprzedzoną uroczystościami przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, z udziałem przedstawicieli rządu, władz miasta, Danuty Wałęsowej i licznych reprezentantów z całego kraju. Oddzielnie obchody zorganizowały struktury NSZZ Solidarność. Ci świętowali w stoczniowej sali bhp. Tutaj brylowali dwaj Dudowie – prezydent i szef związkowy. Aby było weselej, pierwszy miał w 1980 roku 8 lat, a drugi służył w wojsku. Jednak mają się niemal za autorów tamtych historycznych zdarzeń. Według nich są dwa sposoby organizowania uroczystości rocznicowych – albo po ichniemu, albo źle. W dodatku nakadzili sobie wzajemnie, że aż niektórych głowy od tego kadzidla rozboleją.

Podobnie było z obchodami rocznicy wybuchu wojny 1 września. Rządowe uroczystości odbyły się na Westerplatte, zaś prezydenckie w Wieluniu. W tych pierwszych uczestniczyli przedstawiciele rządu

z wszystkimi ważnymi jego osobistościami. Drugą zorganizowano w Wieluniu tylko po to, aby po swoim mógł przemawiać prezydent Duda, jako gwiazda poranna. Było tu wszystko, co znaleźć się powinno: stosowna gestykulacja, zróżnicowanie natężenia głosu, nawet długie kiepsko wymowne pauzy, tudzież wzorowana na klasyku Duce mimika. Mówił z głowy, czyli z niczego. Wreszcie to, co najpiękniejsze – prezydent Najjaśniejszej przebaczył Niemcom wojenną, tragiczną zawieruchę, bo o to prosili. Nie powiedział tylko, kiedy i gdzie prezydenta prosili. Nie darował im tylko reparacji, które w wysokości ponad 6 bilionów nam są winni. Tak bowiem policzył Mularczyk. Sama poezja, chociaż mówił prozą. Wychodzi na to, że uznał, iż to nie grzech, jeśli nikogo nie zabił, ale przeczytał wiele nekrologów z największą przyjemnością. Przy tym nie powinniśmy w gościach zapominać o etykietce – widelce wkładamy do lewej kieszeni, noże do prawej.

Końcówka sierpnia to czas niezwykle interesujących przedślubnych zapowiedzi, czyli przymierzania się do zgłaszania kandydatów, którzy będą mieli nieodpartą chęć zasiadania w Pałacu Namiestnikowskim. Wprawdzie jeszcze na to nie pora, ale przedbiegi trwają. Platforma Obywatelska – niczym panienka na wydaniu – w lansadach kokietuje. Może postawimy na Trzaskowskiego, chociaż może być inaczej. Jak zwykle ponad miarę nadymają się koniczyny, jakby

mogli o czymkolwiek decydować. Marszałek Hołownia zachowuje się niczym panienka, która chciałaby, a boi się. Na razie jedynie konfederat Mentzen zdecydował się, chociaż to coś w rodzaju konfederacji targowickiej.

Największe wrażenie wywarł na mnie niezrównany pod każdym względem Prezes I Ogromny. Już wie, jaki powinien być prezydencki kandydat prawych i sprawiedliwych. Otóż ma on odpowiadać przepisowi do konkursu Top Model. Ma być młody, wysoki, okazały, przystojny, rodzinny i znać przynajmniej język angielski. Czyli totalne przeciwieństwo prezesa. Nieważne, jak umeblowane ma pod sufitem. No i nie może być płci nadobnej, bo panie nie nadają się wojenną porą na żaden poważny urząd. Takim wymogom nie podołałby nawet Lech Kaczyński. Najbardziej odpowiadałby prezesowi kapciowy Mariusz Błaszczak, ale nie spełnia wspomnianych wygórowanych wymogów. Gdzieś na głębokim zapleczu wierci się niecierpliwie ekspremier Mateusz Morawiecki z szansami porównywalnymi z Błaszczakiem.

A co o tym wszystkim sądzi polski lud Boży? Bardzo interesujące są wyniki sondażu przeprowadzonego w tej sprawie. Aż 40 procent wskazało na kandydata PO, 18 proc. na pomazańca PiS, a jedynie 5 proc. na konfederata. Reszty praktycznie nie ma. I bądź tu mądry!

■ Roman MAŁEK

I BĄDŹ TU MĄDRY!



Jerzy Maślanka

Nauka to potęgą klucz

Prolog

Reform oświaty kolejny czas, by szkołę mieć wydajną, a nauczyciel, Judym nasz, wychował nam Einsteinów.

Całą naprzód w bój idziemy, uczniom zapewnimy wszystko, z rodzicami uprzątniemy oświaty pogorzelsko.

Zmiany marne robił Czarnek, a on tak wiele zamierzał, gubił fundusze z animuszem, rozdając uczącym pacierza.

Doskonała ta przemiana skreśli treści archaiczne, co przespała dobra zmiana w prawdy fakty zmieni śliczne.

A lektury i tornister, gdy zabrzmi wrześniey dzwonek, odchudzimy, rzekł minister, w cud programy odnowione.

Epilog

Do szkół dziarsko z nowym rokiem podążajcie równym krokiem, a marzenia, światłe cele spełnią wam nauczyciele.

O których, sami widzicie, rząd już zadbał znakomicie. Forsy teraz mają tyle, co wakacje to Antyle.

Belferowscy emeryci są już teraz prawie syci. I bezpłatne mają leki, jeśli dojdą do apteki.

PS

Afisz

Ogłaszamy, drodzy moi, Polska dziś nauką stoi. Czyjaż wina to, ach czyja, że się ciągle nie rozwija?

Uważaj



Baran (21 III–20 IV)

Nie roztaczaj przed najbliższymi fałszywych wizji, bo będziesz mieć wrogów.



Byk (21 IV–20 V)

W natłoku spraw urzędowych nie zapomnij jednak o swoim zdrowiu.



Bliźnięta (21 V–21 VI)

Wszelkie zmiany planów zaowocują dobrymi wydarzeniami.



Rak (22 VI–22 VII)

Twoja intuicja teraz Cię nie zawiedzie.



Lew (23 VII–23 VIII)

Pamiętaj, że stres może źle wpływać na Twoje decyzje.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

NIE DAĆ SIĘ ŻYCIU ZŁAMAĆ

Czasami dzieje się w życiu coś, co całkowicie nas zaskakuje i wyrzuca ze strefy naszego komfortu. Może to być ciężka choroba, nasza lub najbliższych, strata pracy, rozwód, komplikacje finansowe, kradzież, a nawet przeprowadzka. Brak możliwości wpływu na rzeczywistość bardzo często przyplącamy lękiem, frustracją, poczuciem ogarniającej nas bezradności i oczywiście naszym zdrowiem. Dzieci, które nie zostały nauczone przez dorosłych różnorodnie reagować na przeciwności, są nie tylko roszczeniowe wobec innych, ale zagubione i pozbawione właściwych drogowskazów. Z takich dzieci wyrastają później dorośli, którzy nie radzą sobie nawet z najmniejszym stresem, widząc go jako niemalże katastrofę.

Sygnałem jest łatwość i częstotliwość wpadania w życiowe dołki, w kryzysy emocjonalne. Takie osoby aż za często dadzą się wyprowadzić z równowagi i jeśli ktoś po każdym takim

wydarzeniu nie umie się pozbierać, skupić na codziennych zadaniach, to wpada w kolejne tarapaty, zaniżając tym samym coraz bardziej swoją samoocenę. Warto tutaj przytoczyć cenną maksymę japońską: „Lepiej być jak sprężyste gałęzie eukaliptusa, gdy smaga cię bolesny wiatr – ugiąć się sprężyste, ale nie złamać, a potem wyprostować się”. To odpowiada naszej polskiej maksymie: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

Osoby „sprężyste” dobrze znają siebie, swoje stany emocjonalne, ale jednocześnie nie pozwalają, aby emocje, jeśli stają się destrukcyjne, przejmowały kontrolę nad ich życiem. Nie jest to z pewnością łatwe w dzisiejszym zagonionych świecie, ale przydatne nie tylko w tym konkretnym dniu, ale również na dalszym etapie życia. Nikt nie powiedział, że życie jest łatwe i przyjemne od początku do końca, ale nie można dać się mu złamać... ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

TARTA ZE ŚLIWKAMI I KREMEM FRANCUSKIM

Ciasto: 30 dag mąki pszennej • 10 dag cukru pudru • 15 dag masła • 2 żółtka • 1 łyżeczka proszku do pieczenia.

Krem: 1,5 szklanki mleka 2% • 10 dag cukru • 5 dag mąki pszennej • 10 dag masła • 3 żółtka.

Dodatkowo: ½ kg śliwek węgierek • 2 łyżki cukru. Umyte wypestkowane śliwki przełożyć na patelnię, posypać cukrem i obsmażyć. Ostudzić. Wszystkie składniki na krem włożyć do rondla i cały czas mieszając zagotować na małym ogniu.

Następnie zestawić i mieszać do ostudzenia. **Zagnieść ciasto:** posiekać mąkę z masłem, dodać cukier i żółtka oraz proszek do pieczenia. Całość dokładnie wyrobić, rozwałkować i ułożyć w formie do tarty (średnica 28 cm). Na ciasto nałożyć przestudzone śliwki, a na nie nałożyć krem.

Piec 45 min w temperaturze 190°C do zrumienienia. Ciasto jest świetne i na gorąco, i ostudzone.



FRASZKI

Adam Decowski

CECHA

To cecha narodowa i polska specjalność, że z jednej skrajności wpadamy w drugą skrajność.



Czesław P. Kondraciuk

ROSZADA

Było się posłem, a teraz pora skoczyć na fotel senatora.



Aleksandra Piguła

DIAGNOZA

Jeśli ci zdrowie szwankuje, szukaj dobrego lekarza, bo możesz stracić pieniądze i wzbogacić grabarza.



Panna (24 VIII–22 IX)

Rozmowa z bliską osobą pozwoli oczyścić napiętą sytuację.



Waga (23 IX–23 X)

Uważaj, swoimi obietnicami możesz zabrnąć w ciemną uliczkę.



Skorpion (24 X–22 XI)

Z dziećmi trzeba rozmawiać, a nie na wszystko im pozwalać.



Strzelec (23 XI–21 XII)

Wejdiesz w posiadanie pewnej fortuny.

LIMERYKI



Regina Nachacz

Modna poetka w Suwałkach sypiała wyłącznie w wałkach, cesała włosy w kok, Konopnicka, że szok. A gustowała w antałkach.

AFORYZMY



Mirosław Welz

Powinniśmy mieć na oku zwłaszcza tych, na których nie możemy patrzeć.

Poglądy polityków starzeją się zwykle szybciej od nich.

Jesteśmy przez chwilę, nie traćmy jej.



Koziorożec (22 XII–20 I)

Uda Ci się zażegnać toczący się rodzinny spór.



Wodnik (21 I–19 II)

Nie rzucaj się w ramiona przypadkowej osoby.



Ryby (20 II–20 III)

Na Twojej drodze pojawi się ktoś dawno niewidziany, ale z gorącym sercem.



GreinCare

NOWA FARBA Z PAZUREM!

MALUJ W ZGODZIE Z NATURĄ



 Greinplast®

greinplast.pl



RZESZÓW OFF



14-18 września 2024
PROGRAM I BILETY
teatr-rzeszow.pl

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

instytut+teatralny

Program Przestrzenie Sztuki Teatr jest finansowany ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i realizowany
przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Rzeszewskiego

Przestrzenie
TEATR Sztuki



PODKARPACKIE
PRZESTRZENIE Otwarte

Współfinansowane ze środków budżetu
Województwa Podkarpackiego

Bezpieczeństwo i komfort na każdy chłodny dzień

Wrzesień to idealny moment, aby przygotować swój dom na nadchodzące chłodniejsze dni. Wybierając ciepło systemowe od MPEC - Rzeszów, zyskujesz nie tylko komfort termiczny, ale także pewność, że Twoje ogrzewanie będzie bezpieczne, ekologiczne i niezawodne. Ciepło systemowe to gwarancja komfortu w chłodniejsze dni. Wybierz ogrzewanie, które zapewni Ci spokój na cały sezon grzewczy. Skorzystaj z naszej oferty i ciesz się ciepłem, na którym możesz polegać!

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpec.rzeszow.pl

